Na prawach rękopisu

NA STRAŻY —

DWUDZIESTY TRZECI BIULETYN WEWNĘTRZNY
ZWIĄZKU PRACY DLA PAŃSTWA

23

Maj 1946
JEROZOLIMA

WERBEL ŻAŁOBNY

TRUMNA

Trumno, trumno wysoka! Jakie wieziesz gruzy,
Ile ruin w mrok twego zapadło się wieka?
W nieruchomej szkatule, cichej i niedużej,
Chcesz zamknąć bożą chmurę? Ty myślisz —
człowieka!

On wyszedł z parnej ziemi jak obłok znad wody
I niósł się ponad krajem jak chmura ognista.
— Dokąd odpływasz teraz, do jakiej pogody,
W jakie niebo się śpieszysz roztopić do czysta?

Nie będziesz siał już wiatrów i burz nie chcesz
zbierać
I coraz wyżej pniesz się pod strop firmamentu —
Coś uparł się — jak człowiek tak nagle umierać —
I skinieniem odtrącił cały świat zamętu.

Coś nam sobą przeludnił porzuconą ziemię,
Odbitą na źrenicy zamkniętego oka...
—Jak pomieścisz tę chmurę, gdzie znużony drzemie
On, bezlitosny Święty — ty, trumno wysoka!

NOCNY POCHÓD

Nasamprzód szła piechota, bił werbel kościsty,
Do ust podnieśli trąby, lecz fanfar nie było.
Księżyc stanął i patrzył: w pochodniach asysty
Pogrzeb przykrył się nocą, jak bratnią mogiłą.

Potem szło konne wojsko, dzwoniły kopyta,
I drugi werbel podniósł się z ziemi odgłosem,
Dudnił grób i szumiała mogiła zakryta:
To naród stąpał ciężko, szedł za swoim losem.

I tylko tyle pochód milczący ten gadał
O Tym, co włożył pałki do ręki doboszom,
Co konie wyprowadził i wojsko układał
I dziś je wiódł śmiertelnym powierzony noszom.

Bębniła śmierć koścista, werbel jeszcze warczy,
Na armacie ostatnie usłano mu łoże.
— Czy Ty w trumnie odjeżdżasz, czy ległeś na
tarczy?
. . . .

I płakali żołnierze. I szeptali: B o ż e !

OSTATNIA DROGA

Aż nadszedł dzień, gdy oddać trzeba nawet zwłoki,
Więc wzięli je, ponieśli na plac, gdzie dowodził,
Śród szabel i śród hełmów, w tej trumnie wysokiej,
Drogą, przy której mieszkał i którędy chodził.

Przeszły pułki, chorągwie do ziemi schylały,
Wzdłuż śmierci szły okrutną paradą zastępy
I pchał się marsz pogrobny z nicości do chwały,
A działa biły w serce i darły je w strzępy.

Aż drgnął i ruszył wolno. Gasł w oczach nam długo,
Zarastał się, zabliźniał, zacierał w przestrzeni
I tę wiosnę zarzucił plamistą szarugą,
I zostaliśmy sami na mrok potłuczeni.

A On toczył się w światłach, z ogniami przy boku,
I ziemi się przyglądał, jak przedtem swej armii.
Ziemia wyszła naprzeciw, stanęła w natłoku,
Czekała aż ją rozpacz do syta nakarmi.

Wtedy na ścianie nocy dłoń śmiercią złamana
Zaświatową tu Jego wpisała obecność:
Kulą ognia trafiony padł kraj na kolana
I w naród namacalna zwaliła się wieczność.

WAWEL

Budzą się w krypcie prochy, królowie uśpieni:
Kto ich spokój narusza, kto w ciemność tę wkracza,
Skąd podnosi się hałas w podziemnej tej sieni —
W całym zamku drżą mury i dzwon jak rozpacza!

Ogłuszona dzwonami zbudziła ich wieża.
Truchła ciężko dźwignęli, w sarkofag się wparli
I patrzą z oczodołów: prosto ku nim zmierza...
— Poznali go, poznali wodzowie umarli!

Niech tu wejdzie, w kamienie wyroków, i spocznie,
Nie by królom był równy, lecz aby przedłużył
Te losy, które nosił był sam podobłocznie:
By Polskę równał w wieczność, po śmierci by służył.

Niech wejdzie. Nie by stanął nad szczyt wywyższony,
Lecz aby w głąb zapadał, zapełnił tam przepaść
I królował, gdzie nawet nie sięgły korony —
Wolność wiązał z wolnością. By nigdy już nie paść.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

TAKIM JEST ON DLA MNIE...

Jeśli dzisiaj myślę o Marszałku, to przede wszystkim staje mi przed oczyma Polska. Polska—wolna, Polska — zbudzona ze stopiędziesięcioletniego snu niewoli, Polska — w której ja się urodziłem i która była moim dzieciństwem.

Marszałka nigdy w życiu nie widziałem. Jest On do dzisiaj dla mnie jakąś potężną Tajemnicą, jakimś wiecznym Symbolem, jakimś uosobieniem tego czegoś nieuchwytnego, co człowiek odczuwa wymawiając słowa: OJCZYZNA...HONOR...WIELKOŚĆ.

I dlatego sięgając myślą wstecz i chcąc sobie dzisiaj uprzytomnić te momenty, które w moim dzieciństwie czy w późniejszym wieku były związane z osobą Marszałka, muszę tylko przejść w pamięci 20 lat mojego życia w Polsce, która przecież była JEGO Polską.

Dom, rodzinny dom. Lampa naftowa na stole, która od czasu do czasu filowała, pochylona głowa mojej Matki nad jakąś robótką, Ojciec zasłonięty gazetą i moje siostry bawiące się na dywanie. A na pierwszej stronie gazety wielka fotografia jakiegoś pana z wielkimi, długimi wąsami i gęstymi brwiami, spod których patrzą dobre, spokojne oczy. „Tatusiu, a kto to jest ten pan z wąsami?"... „To Marszałek — twórca Legionów. Pamiętasz wuja Adama, on był właśnie legionistą, razem z Marszałkiem wyruszył z Oleandrów, aby pokazać światu, że Polska żyje i chce być wolna!" „A gdzie On teraz jest?" „W Warszawie, synku, w Belwederze." „A dlaczego ma takie straszne wąsy?!"...

Tak, te wąsy i te brwi były wtedy dla mnie takie ważne. Marszałek wyglądał na fotografii bardzo srogo. Tylko te oczy były takie nie dopasowane do całości, były za dobre, za miękkie, a jednak rzucały mocne, pewne spojrzenie.

Gimnazjum. Koledzy, profesorowie, dwója z matematyki, bryk do Cicerona. W marcu była zawsze akademia. Było „wolne"! W gimnazjum „wolne" w ciągu tygodnia jest wielkim świętem.

Nie ma lekcji, zadań, wolno pójść na wagary. Rano msza święta, więc ze sztandarem szliśmy do kościoła Marii Magdaleny. To było we Lwowie. Ósma klasa szła wtedy na przedzie, a my, malcy, z tyłu. A potem czwórkami wracało się do gimnazjum. Zdejmowało się czapki. Dyrektor nasz miał wielką świecącą łysinę. Poczet sztandarowy odchodził sam i znikał w wielkiej, czarnej bramie, przy której stał zawsze stary pedel — Szymon.

W auli trzeba było sobie znaleźć zaraz miejsce „siedzące", bo akademia była zawsze dla nas, mikrusów, za długa i bardzo właściwie nudna. Nie mogło się to naturalnie obejść bez bijatyki, kuksańców, ale zawsze człowiek ostatecznie gdzieś siedział.

Na podium stało wielkie popiersie Marszałka. Białe, surowe, na tle czerwono-białych draperyj. Pachniało jedliną i było bardzo uroczyście.

Dyrektor przemawiał pierwszy, ale mówił bardzo cicho i nigdyśmy go nie rozumieli. Potem była orkiestra, jakiś wiersz, chór odśpiewał „Legiony-to..." I wtedy jeden ze starszych miał pogadankę. Padały słowa, myśli, zdania... Ale cóż, byłem wtedy mały i całkiem co innego miałem w głowie niż akademie. Pamiętam jednak jak przez mgłę... „Pierwsza Kadrowa"... „Kielce"... „Łowczówek"... „Magdeburg" „Cud nad Wisłą"... „Wskrzesiciel"... „Budowniczy" „Pierwszy Marszałek Polski"... I wtedy ktoś mi z tyłu włożył papierową kulkę za kołnierz.

Aż przyszedł jeden dziwny dzień. Tatuś wrócił wówczas wcześniej do domu i powiedział: „„Marszałek umarł"... Wiem doskonale, że nie zdawałem sobie sprawy z tego, co to oznaczało. Ale Tatuś był bardzo uroczysty i poważny. I dlatego i mnie się zrobiło też bardzo smutno. Zrozumiałem, że się coś skończyło, że KTOŚ wielki, który był bardzo daleko ode mnie i który niósł na swoich barkach troskę o naszą Polskę.... odszedł. I poczułem wtedy nagle jakiś dziwny niepokój...

Siedzieliśmy wszyscy przy radiu. Transmisja z pogrzebu w Krakowie. Werble, werble, Zygmunt na Wawelu i od czasu do czasu cichy, poważny głos speakera. A potem było trzy minuty milczenia. Patrzyłem przez okno. Samochody, tramwaje, dorożki stały na ulicy, jak gdyby zatrzymane jakąś nadziemską siłą. Ludzie z odkrytymi głowami, poważni, skupieni, zamyśleni... I wtedy zdałem sobie sprawę, kogo Polska utraciła. Uzmysłowiłem sobie, iż wszystkie myśli wszystkich Polaków w całej Polsce skupiły się w tej chwili na jednej osobie, której już niestety nie było między nami. Tak, to była potężna chwila. Zrozumiałem wtedy, kim był Marszałek dla Polski, i łzy zakręciły mi się w oczach.

A potem co roku będąc już w przysposobieniu wojskowym 12 maja w takt monotonnych werbli maszerowaliśmy czwórkami na defiladzie. Trzeba było bardzo wysoko podnosić nogi, na placu Halicim, naprzeciw trybuny, były straszne „kocie łby", tak że można było łatwo zmylić krok. Ale zasze małem wtedy „kluskę w gardle", a przed oczyma tego srogiego Pana z wąsami o tak dobrych, spokojnych oczach.

Czytałem później i „Wybór pism", i „Strzępy meldunków", i „Scieżkę obok drogi." Nasłuchałem

się opowiadań o Marszałku i historii powstania Polski. Ale na zawsze już został ON dla mnie symbolem wielkości, symbolem Polski, czymś potężnym, czymś zupełnie dla mnie nadludzkim. I takim jest ON dla mnie do dziś dnia.

Jeżeli w jedenastą rocznicę Jego zgonu staram się z odprysków wspomnień swego dzieciństwa uformować dokładnie postać Marszałka, to na tle wszystkich wypadków po Jego śmierci, a szczególnie od 1939 roku, obok tych wszystkich cech, które zachowały się w mojej pamięci, znajduję nową, może najistotniejszą. Marszałek był przede wszystkim człowiekiem czynu. Obok całej Jego szlachetności, wielkości i obok tej tajemniczości, która — dla mnie — zawsze otacza Marszałka, nie co innego w całym Jego życiu przebija, jak właśnie CZYN.

Dlatego też — dziś, kiedy brak nam tego Wielkiego Polaka, który by nas wszystkich porwał, skupił, scementował i poprowadził ku Wolnej Polsce, dlatego dziś tym lepej doceniamy i rozumiemy Jego wielkość, Jego potęgę, a przede wszystkim Jego CZYN.

I dumny jestem, że należę do narodu, który wydał takiego Człowieka.

St. Heydel jun.

MOWA PREZYDENTA TRUMANA

Mowa prezydenta Trumana, wygłoszona przezeń w Dniu Armii, poruszyła szereg momentów ustalających zasadnicze wytyczne polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

To, co stanowi leitmotiv całego przemówienia, jest niezwykle mocno podkreśloną decyzją objęcia przewodnictwa nad światem i przyjęcia za to przewodnictwo pełnej odpowiedzialności. Podstawą i warunkiem tego jest fakt, że Stany Zjednoczone są dziś najsilniejszym państwem oraz że siłę tę chcą zachować i nadal.

Gdy szef państwa w przemówieniu oficjalnym stwierdza tak ambitny program polityki narodowej i gdy bazuje go nie tyle na ideologicznych hasłach, ile na konkretnej przewadze sił zbrojnych — to mamy tu do czynienia z enuncjacją dla polityki narodowej kapitalnego znaczenia.

Jeśli za słowami pójdą czyny — a trudno sądzić, aby miało być inaczej — to czyny te nie tylko mogą, ale muszą być skierowane ku **radykalnej zmianie** obecnych stosunków międzynarodowych. W chwili bowiem obecnej o tym, czego chce p. Truman, tj. o hegemonii Stanów Zjednoczonych, mówić przecież nie można. Głos Ameryki waży dziś zapewne dużo, o wiele więcej niż głos Wielkiej Brytanii. Ale konkretny jej wpływ na ludy świata zaznacza się w znacznie słabszym stopniu niż to, co idzie dziś od Związku Sowieckiego. A teren przodownictwa Stanów Zjednoczonych w stosunku do analogicznego terenu, na którym zyskały przodownictwo Sowiety, nie wytrzymuje żadnego porównania.

Gdyby za punkt wyjścia na przyszłość wziąć obecne tempo ekspansji sowieckiej, to raczej należałoby sądzić, że Ameryka daje się dystansować swemu wschodniemu partnerowi.

Nie można więc sądzić inaczej, o ile słowa p. Trumana w ogóle coś znaczyć mogą, jak tylko że Ameryka zamierza — i to w niedalekiej przyszłości — przystąpić do działań, mających na celu **fundamentalną przebudowę sił politycznych świata**. Rezultatem ma być, zgodnie ze słowami mówcy, wykorzenienie tyranii i dążenie do pokoju, sprawiedliwości i wolności. A warunkiem tych osiągnięć — siły wojskowe i pogotowie wojenne Ameryki. Zasięg tych działań musi być olbrzymi, możliwości zaś konfliktów znaczne, skoro — jak twierdzi p. Truman: „Nie ma kraju tak odległego od nas, który by pewnego dnia nie mógł być zawikłany w sprawy zagrażające pokojowi".

Nie poprzestając na tym stwierdzeniu prezydent Truman wskazuje wyraźnie na punkt stanowiący obecnie miejsce neuralgiczne świata. Jest to Bliski i Środkowy Wschód, teren rywalizacji między mocarstwami, która „może się nagle przemienić w konflikt zbrojny". I dalej następuje sprecyzowanie tej myśli: „OZN ma prawo obstawać, by suwerenność i integralność krajów Bl. i Śr. Wschodu nie były narażone na szwank przez przymus i penetrację".

Dotychczasowe wypowiedzi kierowników polityki amerykańskiej podkreślały w pięknych niejednokrotnie słowach wysokie ideały ogólnoludzkie i międzynarodowe, którym zamierzają hołdować Stany Zjednoczone. Słowa te przyjmowały umęczone narody świata z coraz mniejszym entuzjazmem. Albowiem towarzyszące im czyny nie tylko nie wiązały się z górnymi wypowiedzeniami, ale znajdowały się w najjaskrawszej z nimi sprzeczności, jak to miało miejsce w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Obecna enuncjacja p. Trumana — właśnie dlatego, że mówi mniej o ideologii, a więcej o programie

siły i na sile opartym przodownictwie, wydaje się czymś bardziej zbliżonym do twardej realności życia, niż poprzednie obiecywanie raju na ziemi. Pragnąc zapewnienia światu pokoju prezydent Truman widzi jednak wyraźnie możliwości rozpętania się nowej wojny i kilkakrotnie w swym przemówieniu daje temu wyraz.

W kim dopatruje się prezydent Truman potencjalnego agresora, przeciw któremu pragnie Amerykę uzbroić?

Oczywiście — w tego rodzaju enuncjacjach „nomina sunt odiosa". Nietrudno jednak zlokalizować ewentualnego napastnika. Nie jest nim napewno Japonia, której panem i władcą jest dziś gen. Mac Artur. Nie mogą być nim powalone, poddane poczwórnej okupacji Niemcy, doszczętnie rozbite i wyniszczone ze zmasakrowanym przemysłem wojennym.

Jedynym możliwym przeciwnikiem Ameryki jest wyłącznie Rosja, której potęga wojskowa i przemysłowa jest bardzo znaczna, rezerwy ludzkie — niewyczerpalne, przestrzeń — olbrzymia a ambicje polityczne — nieograniczone.

To Rosja zapowiada już dziś, zaledwie ustały działania wojenne, gigantyczny wzrost zbrojeń lądowych, morskich i powietrznych w postaci nowej „pięciolatki", pomyślanej w skali jeszcze większej niż poprzednia.

To Rosja wymusiła na szefach zachodnich demokracyj oddanie pod jej wyłączne wpływy dziesięciu państw Międzymorza, zamieszkałych przez sto milionów wolnych dotychczas ludzi.

To Rosja komunizuje Chiny i jest sprawczynią bratobójczej wojny domowej w tym tak wymęczonym długoletnią wojną z Japonią kraju.

To Rosja w drodze „przymusu i penetracji" zyskała kontrolę nad Iranem. Łamiąc formalnie zawarte zobowiązania jednostronną decyzją, zawładnęła naftodajnymi terenami tego kraju.

To Rosja zorganizowała swe piąte kolumny we wszystkich państwach świata — nie wyłączając Stanów Zjednoczonych! W drodze dezorganizowania przemysłu przez strajki, nie przebierającej w środkach propagandy, bezceremonialnie na olbrzymią skalę prowadzonej akcji szpiegowsko-dywersyjnej podminowuje strukturę gospodarczą, polityczną i społeczną swych ewentualnych przeciwników, aby po spreparowaniu wroga od wewnątrz ułatwić zadania swemu aparatowi wojskowemu.

To wreszcie Rosja pozostała wierna swej doktrynie rewolucji światowej pod kierownictwem Kremla — i tego zasadniczego celu ani na chwilę nie spuściła z oczu, czemu dawała i daje ciągle wyraz w najbardziej oficjalnych wypowiedziach swych przywódców w słowach równie niewątpliwie niedwuznacznych, jak to robił swego czasu Hitler.

Tego wszystkiego prezydent Truman nie może nie wiedzieć. Sytuacja jest tak jasna, polityka sowiecka jest prowadzona tak bez żadnych osłonek, że plany moskiewskie dla nikogo tajemnicą być nie mogą.

Co w tych warunkach oznacza przemówienie prezydenta Trumana?

Wydaje się, że po raz pierwszy w historii lat minionych uniwersalizm bolszewicki spotkał się z wyraźnie sformułowanym uniwersalizmem amerykańskim. Dwóch współzawodników o przewodnictwo w świecie stanęło naprzeciw siebie. Obok rozwiniętego już od dawna sztandaru z sierpem i młotem zjawia się obecnie gwiazdzisty sztandar amerykański. Jedyne w swoim rodzaju zawody zostały zapowiedziane.

Historia bezpośredniej przyszłości będzie rozgrywką między obu partnerami. Nikt nie potrafi przewidzieć kolejności wydarzeń i ich tempa. Jedno dziś stwierdzić można. Od wyników tych zapasów, których doniosłość przewyższy wszystko, co dotychczas miało miejsce, zależeć będzie los całej ludzkiej kultury.

J.J.

FAŁSZ POEZJI I FAŁSZ HISTORII

Na terenie Włoch ukazało się ostatnio „Wyzwolenie" St. Wyspiańskiego, wydane przez Oddział Kultury i Prasy 2 korpusu, z obszernym wstępem — pióra Zygmunta Nowakowskiego. Z tego wstępu podajemy poniżej fragmenty związane z Polską współczesną.

Redakcja

Mickiewicz wydał własnym kosztem „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego", w formie książeczki do nabożeństwa, i anonimowo a bezpłatnie rozsyłał ją na wsze strony zwłaszcza mając na myśli czytelników-żołnierzy: „Czytajcie je, Bracia — Wiara — Żołnierze; a ci, co są między wami starsi, których nazywacie podoficerami, czyli namiestnikami, niech Wam objaśniają i wykładają".

Księgi Pielgrzymstwa kończą się wstrząsającą do

głębi litanią pielgrzymską, błaganiem o wojnę powszechną za wolność ludów, o broń i orły narodowe, o śmierć szczęśliwą na polu bitwy, o grób dla kości naszych w ziemi naszej, o niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej. Litania ta wzrusza nas, wywołuje łzy.

„Wyzwolenie" osusza łzy i krzepi naszą wolę. „Wyzwolenie" litanią wcale nie jest. Powtóre, nie wzywa ono do wojny powszechnej za wolność ludów, za wolność cudzą, ale nawołuje, byśmy sami sprzęgli wszystkie siły do odbudowania wolności własnej. Po trzecie, „Wyzwolenie" wcale nie jest modlitwą o „śmierć szczęśliwą na polu bitwy", ale, i przeciwnie, dąży ono do zwycięstwa. Po czwarte, nie myśli ono o grobie „kości naszych w ziemi naszej", ale o tym, by na ziemi naszej powstało z powrotem nasze państwo.

„Wyzwolenie" powinno być czytane przez „Brać Wiarę — Żołnierzy", choć jest to wykład niełatwy, zmuszający do wysiłku umysłowego, do wżerania się w myśl — jakże twórczą, jak życiodajną! — poety. Przeczytanie kilkakrotne każdego dialogu Konrada, przeczytanie z uwagą, z napięciem woli, przyniesie korzyść ogromną. Co więcej, już po zrozumieniu, po ogarnięciu myśli poety, czytelnik sam, z własnej potrzeby, wróci do tych samych kartek i uczyni je treścią swej duszy. Zrozumie „Wyzwolenie" tak, jak je zrozumieć trzeba; jest to katechizm narodowy, przede wszystkim katechizm państwowy.

Przedarcie się, przebicie się przez gąszcz myśli, przetrawienie w samotności czy zbiorowo przykazań zawartych w tym dramacie ułatwi zrozumienie wywodów, które początkowo odpychają nas i rażą, i drażnią mówiąc o supremacie państwa. Pamiętajmy, że „Wyzwolenie" powstało na lat piętnaście przed odzyskaniem niepodległości, pamiętajmy, że dzisiejsza sytuacja nasza zmusza nas do myślenia w kategoriach twardych, surowych, niepopularnych, w kategoriach państwa, które ze wszystkich sił chcemy widzieć wskrzeszone.

Państwo to musi być silne, w przeciwieństwie do dawnej Rzeczypospolitej, która za czasów swej pozornej świetności była państwem słabym i coraz to, coraz słabszym. Upadek Polski zaczął się już pod rządami Jagiellonów, wtedy gdy świeżo zdobyliśmy olbrzymią przestrzeń życiową. Dziejopisarze nasi nie chcieli widzieć tego prostego faktu. Słusznie o pierwszym prawdziwym historyku polskim, o Naruszewiczu, pisze Bobrzyński: „Dziejopisarstwo według jego (tj. Naruszewicza, przyp. Z.N.) pojęcia ma to widoczne zadanie, ażeby opisem wielkich zdarzeń i czynów przeszłości, wspomnieniem minionej chwały wzbudzić szlachetniejsze uczucia w narodzie, który upadł prywatą". I również trafnie o następcach Naruszewicza mówi drugi filar, a właściwie twórca szkoły krakowskiej, ks. Walerian Kalinka: „Pisząc pod wrażeniem świeżych klęsk, nie mieli już serca ukazywać złego, gdzie ono leżało — w przywarach naszych; chcieli raczej hymn pochwalny na cześć przyszłości wyśpiewać".

Jeśli Konrad mówi o fałszu poezji, szkoła krakowska wykazuje fałsz historii, skłonność do upiększania, dekoracyjność. I tu diatryba Wyspiańskiego przeciw fałszowi poezji zbiega się, styka się bezpośrednio i pokrywa z atakiem szkoły krakowskiej przeciwko fałszowi historii. Co więcej, Bobrzyński krytykuje dawną naruszewiczowską czy lelewelowską szkołę, krytykuje również i poezję, czytamy bowiem w przedmowie do pierwszego wydania „Dziejów Polski w zarysie" następujący wzrot: „Dekoracje i moralizowanie zajmując miejsce sądu historycznego i prawdy dziejowej wystąpiły jeszcze jaskrawiej w owym mnóstwie dramatów historycznych i epopei pozostawionych nam przez poezję naszą pseudoklasyczną. Unosiliśmy się wówczas nad wielkimi wypadkami przeszłości, szukaliśmy w niej głównie poszczególnych postaci królów, hetmanów, podnosiliśmy je na sztuczny piedestał wielkości zarówno w złem, jak i w dobrem, kochaliśmy i ubóstwialiśmy jedne, na drugie rzucaliśmy przekleństwo, szanowaliśmy przede wszystkim tradycję historyczną, jaka się wyrobiła o poszczególnych postaciach dziejowych, a biada temu historykowi, który by, chociaż z dokumentami w ręku, tradycję tę starał się, osobliwie na gorsze, odmienić".

Jako klasyczny przykład niechęci do prawdy, a zamiłowanie do poetyckiego fałszu historii, przytacza Bobrzyński fakt, że w pierwszych latach XIX w. nie osiągnął popularności dwutomowy, krytyczny podręcznik Jerzego Bandtkiego pt. „Dzieje Królestwa Polskiego", natomiast wierszowane „Śpiewy historyczne" Niemcewicza były na ustach wszystkich.

Wyspiański myśli głównie o poezji romantycznej, o jej zabójczym, usypiającym wpływie, ale myśli także, i to wyraźnie, o historii, mówiąc w dialogu z Maską 17: „Co mnie obchodzi przede wszystkim mój naród? Co mnie obchodzi jego historia i jego plotki. Tak plotki. Bo ostatecznie wszystko, co wam daje wasza poezja, jest plotką, z którą się nie walczy". W egzorcyzmie, w wypędzaniu złego ducha poezji, w odczynianiu uroku, jakie przynosi nam finał „Wyzwolenia", padają słowa, pod którymi niemal podpisać mógłby się tytan „szkoły krakowskiej", Bobrzyński: „Oto Wawel! Wawel! Otoś stawił przede mną grobowce, posążne postaci rycerzy; — legli w sen kamienny, powieki ich przymknięte na dolę i żywot nasz; — Złudo wielkości! oto chcesz ująć nas sidłem piękna; co zamarło i zgasło i jęk chcesz obudzić w piersi naszej, a nie wołanie radości! — Złudo! kłamanym wiążesz

nas szczęściem i potęgą nas uwodzisz kłamaną! Wielkość ta twoich posągów—to fałsz udany i zwodliwy!... Czarodzieju! mamidłem bawisz myśl i duszę kołysasz snem wspomnień... POEZJO, PRECZ!!! JESTEŚ TYRANEM!!"

LIBERUM VETO I LIBERUM COGITO

Nazwałem szkołę krakowską „kuźnią pesymizmu", lecz to nie wyczerpuje treści tej historiozofii, która, i szczególnie w dobie dzisiejszej, dostarcza nam pewnych argumentów krzepiących ducha. Bobrzyński zwalcza pogląd, jakoby o upadku Polski zadecydowało położenie geograficzne. Od powstania państwa polskiego aż do daty ostatniego rozbioru upłynęło z górą osiem wieków, czyli ten ogromny okres czasu dowodzi, że przyczyn rozbioru szukać należy gdzie indziej, nie w położeniu geograficznym, przy czym Bobrzyński zwraca uwagę, że np. Prusy nie miały lepszego położenia geograficznego. Także i Rosja na przełomie wieków średnich i odrodzenia znajdowała się pod względem geograficznym w sytuacji chyba nie lepszej niż nasza.

Przyczyn katastrofy szukać należy w nas samych, w naszej postawie moralnej, tymczasem zaś—jak pisze Bobrzyński: „Całą winę nieszczęścia i upadku złożono na barki pewnych kozłów ofiarnych: Kmity, Zebrzydowskiego, Radziejowskiego, jezuitów, Targowicy, a wszelkie głębsze pojęcie rzeczy, wykrywanie ogólnych wad narodowych uważano za kalanie własnego gniazda i świętokradztwo". Przyczyną upadku był brak poszanowania rządu i prawa, był fałszywy rozwój parlamentaryzmu, który już za czasów świetności jagiellońskiej zapowiadał przerodzenie się demokracji w anarchię, w liberum veto. Bobrzyński polemizując ze szkołą lelewelowską ujmie problem ten w sposób następujący: „Usunięto naród polski i jego przeszłość spod praw ogólnych, którym w rozwoju swoim ulegają inne narody, przyznano mu wyjątkową rolę i posłannictwo w ludzkości i dla tej misji pozwolono mu istnieć bez poszanowania rządu i prawa, bez wojska i bez podatków".

Motywem kierowniczym dramatu Wyspiańskiego jest chęć zbudzenia w narodzie nie tylko woli, ale także świadomości, że trzeba nauczyć się słuchać, mianowicie słuchać państwa, podporządkować państwu wiele z atrybutów jednostki. Wyspiański domaga się silnego państwa i silnego rządu, który by narzucił rygory także i w zakresie myślenia. Polak, przeciętny Polak „ze słabą głową", ma milczeć, zamiast gadać i filozofować na temat treści i formy państwa polskiego. Ten Polak „ze słabą głową" ma „być ze zamkniętą gębą".

Pesymista Bobrzyński w dziele swoim rozwija także postulat siły państwa. Jego trzeźwe rozmyślania przenika nie tylko krytycyzm w stosunku do grzechów przeszłości, do sejmowładztwa, do liberum veto — u Bobrzyńskiego występuje wręcz tęsknota siły. Siłę zaś państwa reprezentują nie Polacy ze słabą głową, ale wielkie charaktery, ludzie obdarzeni odwagą kierowania, ludzie nie ubiegający się o popularność, a nawet tacy, którzy nie boją się nienawiści. Tylko człowiek silny ma poczucie odpowiedzialności. W tym właśnie dopatruję się zbieżności czy kongenialności pomnikowego dzieła naszej historii, jakim są „Dzieje Polski" Bobrzyńskego, i pomnikowego dramatu myśli polskiej, jakim jest „Wyzwolenie".

Dobiegając do końca swych rozważań nie mogę cofnąć się przed pewnymi analogiami, które wyrażę za pomocą dwóch cytatów. W rozmowie z Maską 17 Konrad wyszydza partyjnictwo, mówiąc: „Wszyscy są czujący, wiedzący. Już ich widzę, już ich znam. Wszyscy są przewidujący. Zgadują, poznali, pogłębili duszę narodową i już ją wzięli dla siebie, już ona ich i dla nich. Niech żyje partia". Maska 19 zaczyna dialog, podstępnie pytając: „Myślisz, że my jesteśmy przeciw Polsce", na co Konrad odpowiada: „Do mnie należy moja myśl i myśli mojej nowina i niespodzianki, a wy mnie nie stawiajcie płotów, ogrodzeń, sieci żelaznych; nie mówcie mi na każdym kroku, że to klatka!". W miarę dalszego rozwoju dialogu Maska mówiąc „rzeczowo" oświadcza: „My ofiarujemy ci wspólność pracy", lecz Konrad odrzuca tę propozycję, jak również odrzuca propozycję napisania artykułu, choć Maska zapewnia: „My nie zmienimy jednego słow". Nie nęci go także zapewnienie: „Dajemy ci pole". Konrad odpędza to wszystko, te próby współpracy, te kompromisy, te gwarancje lojalności, on myśli o Polsce, myśli o Niej sam, sam jeden: „Nie chcę nic, nic... nic... nikogo: żadnych stronnictw, żadnych idei; one wszystkie upadły, — muszą upaść. Żadnych ludzi, osobistości; oni wszyscy muszą upaść, upadną".

A teraz inny cytat: „Mianowali oni siebie stronnictwem, odsądzali wszystkich innych nie tylko od wszelkiej cnoty i wartości, ale robili z nich ludzi potwornych zbrodni i zapowiadali, że za żadną cenę, za żaden skarb, za żadne pieniążki i za żadne rzeczy na świecie nie pójdą nigdy z nikim — prócz ze sobą, w pięciu — razem jedną ścieżką... Wszyscy bezsilni, nie poczuwający się do żadnej siły, a żądający słuchania ich recept zbawienia Polski, których sami nie byli pewni, ustępujący łatwo od każdego słowa, a za to tym zażarciej zwalczający obok mieszkającego sąsiada". Czy Konrad mówi to? Nie, tak mówi Piłsudski 6 sierpnia 1927 r. w Kaliszu, wcześniej zaś znacznie, bo 11 stycznia 1920, w Lublinie, powie: „Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budow-

nictwa państwowego jest to, żeśmy podzielili się na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających, Polaków tak przyzwyczajonych do życia według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie je za swoje uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy". Porównajmy te słowa z pytaniem Konrada: „Czyśmy właściwie mieli jakie rzeczy wspólne. Chyba akcesoria i godła".

Porównanie to nie jest mechaniczne ani naciągane, ani przypadkowe, choć nie umiałbym stwierdzić, czy Piłsudski znał dobrze „Wyzwolenie" i czy w ogóle studiował dzieła poety, który bez wahania poparł pierwsze kroki ruchu niepodległościowego w 1905 r. Ukochanym poetą Piłsudskiego był Słowacki, jak historykiem, którego Piłsudski chyba dobrze znał, był Walerian Kalinka, twórca szkoły krakowskiej. Autor monografii o Piłsudskim, Jan Starzewski, mówi, że Piłsudski patrzył na partyjnictwo odrodzonej Polski, jak gdyby mając przed oczyma wizję osiemnastego wieku w projekcji Kalinki. Wacław Lednicki, z równą słusznością, zauważa, że podnięty do walki z sejmem dostarczył Piłsudskiemu Bobrzyński i Słowacki. Piłsudski szukał środków zorganizowania i skonsolidowania narodu dokoła pierwiastka siły i dookoła pierwiastka woli, skłonnej do przyjęcia odpowiedzialności. Jego walka ze stronnictwami sejmowymi była walką z dziedzictwem XVII *i* XVIII *w.*

Pesymista i realista Bobrzyński napisał swe pomnikowe dzieło mając lat dwadzieścia osiem, a wrogiem romantyzmu będąc — jakaż to „siła fatalna" poezji! — pozostawał pod wpływem „Króla Ducha" Słowackiego. Szukał wielkiego człowieka, człowieka, który by uniósł nawet brzemię nienawiści, mianowicie tej dziwnej nienawści, jaka graniczy bezpośrednio z... miłością. U Słowackiego naród uwielbia Króla-Ducha za jego siłę, za strach, za męczarnie. I na odwrót okrucieństwo Króla Ducha wypływa z miłości do narodu:

Idźcie... Już więcej nie jesteście sługi
Mojej wściekłości, lecz rycerze twardzi.
Kupiłem naród krwią... i nad jej strugi
Podniosłem ducha, który śmiercią gardzi."

„Kupiłem naród krwią..." Purpurowa łuna bije od tych tragicznych słów, zawartych w poemacie, będącym najwyższym wzlotem polskiego romantyzmu, który — o, wspaniała ironio! — zdaje się zapładniać najbardziej trzeźwego z historyków polskich i dyktować mu wyrok potępienia dla polskiej anarchii. Ten sam bolesny i krwawy akord romantyzmu zdaje się dyktować Piłsudskiemu decyzje surowe, okrutne a wynikające z miłości najgłębszej dla Polski. Podobnie z najgłębszej miłości ojczyzny wypływają u Wyspiańskiego rygory, twarde karby i żelazne nakazy, którymi chce spętać ducha samowoli dążąc do jednego celu, do wyzwolenia państwa.

Wszystkie środki wiodące do wskrzeszenia państwa i do skonsolidowania go, do stworzenia silnych podstaw są dobre. Cel je uświęca. Gdy zaś to państwo zostanie wskrzeszone, będzie ono dziełem piękna, dobra i miłości. Dojdziemy do owego państwa, krocząc po drodze prawdy. Dojdziemy do owego państwa, krzepieni poezją twórczą, poezją czynu, nie fałszem, nie złudą wielkości, nie snem wspomnień. Poezja czynu, poezja prawdziwie twórcza da nam pokarm i napój pamięci rzeczy największej, o Polsce. Ona „własnością jest moją i rzeczą, której zasię kupić nie może ode mnie sąsiad mój, ani brat, ani złodziej wydrzeć i zagrabić."

Zygmunt Nowakowski

DWA ŚWIĘTA

Święto Konstytucji Trzeciego Maja obchodziło w tym roku uchodźstwo w zupełnie wyjątkowej atmosferze. Po raz pierwszy bowiem od długiego szeregu lat, bo od roku 1919, znajdujemy się w sytuacji, w której legalny Rząd Polski, posiadający wszelkie uprawnienia naszą konstytucją przewidziane, przestał być uznawany przez znaczną ilość najpotężniejszych państw, a wśród nich i przez to państwo, na terenie którego zmuszony jest przebywać, co jest równoznaczne z utrudnieniem mu w znacznym stopniu jego działalności.

Czasy są dla nas ciężkie. W takich czasach Rząd, aby sprostać swym zadaniom, winien być rządem silnym, zdecydowanym, od nikogo obcego niezależnym w swej służbie polskiej i jedynie polskiej racji stanu. Praca jego winna być pełniona w warunkach, dających swobodę ruchów, decyzji i nieskrępowanego głosu na terenie zarówno wewnętrznopolskim, jak i międzynarodowym.

Wiemy niestety, że w wyniku błędów politycznych i małoduszności czynników obcych, bynajmniej nie z własnej winy, warunki pracy naszego Prezydenta i Rządu są niezwykle trudne. Zakres jego agend został dotkliwie uszczuplony, a ostatnio byliśmy świadkami zapowiedzi odebrania Prezydentowi i Naczelnemu Wodzowi prawa dysponowania nawet tym zasadniczym organem pracy państwowej, jaką stanowi nasza armia.

Jeśli zważyć, że celem konstytucji majowej, poza daleko — jak na ówczesne warunki — idącą demokratyzacją społeczeństwa, było danie Polsce silnego i niezależnego od obcych czynników rządu, to wyjątkowo uroczyste obchody jej rocznicy w tym właśnie roku mają swoją wyraźną wymowę.

Mówią one — wobec przymusowego milczenia Kraju, znajdującego się pod terrorem sowieckim — że całe uchodźstwo w zupełnej jednomyślności, wbrew wszystkim złym siłom, próbującym obalić autorytet międzynarodowy Głowy Państwa i powołanego przezeń Rządu, Rząd ten w dalszym ciągu uznaje, że ustawę konstytucyjną z 23 kwietnia 1935 r. uważa za obowiązującą dla każdego Polaka, że wszelkie poczynania obcych związane z utworzeniem administracji warszawskiej uważa za bezprzykładne w dziejach wolnych ludów świata przemoc i zakłamanie, że wreszcie tych Polaków, którzy w tym oszustwie mają odwagę brać udział, uważa za notorycznych zdrajców narodu i państwa polskiego, za co w swoim czasie czeka ich kodeksem karnym przewidziana odpowiedzialność.

Jednocześnie ta jednolita postawa całego uchodźstwa daje Rządowi Premiera Arciszewskiego bardzo poważne oparcie. Nieustępliwość, upór, determinacja nasza jest tym silniejsza, tym bardziej nieugięta, im więcej kamieni ciskają mu pod nogi czynniki zewnętrzne i rodzimi sprzedawczykowie. Zarówno Prezydent, jak i Rząd mogą być pewni, że w swej państwowej działalności mają poparcie wszystkich Polaków na emigracji.

I na tym polega doniosłe znaczenie obchodów tegorocznych.

* * *

Dzień pierwszego maja — robotnicze święto pracy — obchodziła w Polsce uroczyście klasa robotnicza od bardzo dawna. Jeszcze wówczas, kiedy — sporo lat przed pierwszą wojną światową — Józef Piłsudski stał na czele Polskiej Partii Socjalistycznej, głoszącej zarówno hasła walki o niepodległość Polski, jak i o sprawiedliwość społeczną. Przez długie dziesiątki lat, aż do 1939 r. włącznie, dnia tego robotnik polski wylegał na ulice miast naszych, aby w tłumnych pochodach i wspaniałych akademiach domagać się słusznych praw dla świata pracy stale przy tym podkreślając swe głęboko państwowe stanowisko.

Wspaniała tradycja święta pierwszomajowego, za czasów carskich obficie zroszonego krwią manifestantów, żyje i żyć będzie w Polsce nadal jako wyraz tego, co jest w prawdziwym, niesfałszowanym socjalizmie głęboką prawdą i szlachetnym humanizmem, wynikającym z wartości ludzkiej twórczej pracy i wolnej ludzkiej jednostki, opierającej się wyzyskowi ze strony warstw gospodarczo silniejszych.

Wiemy, iż święto to, uroczyście obchodzone przez pracowników świata zachodniego, zostało zohydzone i sprostytuowane przez czerwony socjalizm sowiecki, z istotnym socjalizmem nic wspólnego nie mającym. Wiemy, że kraj najohydniejszej niewoli politycznej, kraj, w którym człowiek — jego życie i jego praca — żadnej wartości nie przedstawia, w którym rządzi najskrajniejszy terror, a obowiązującym światopoglądem jest gruby, ciemny materializm, kraj nigdzie niespotykanego wyzysku pracy ludzkiej, pragnie z dnia pierwszego maja uczynić swój monopol i kłamiąc sobie, narodom Związku Sowieckiego oraz całemu światu chce uznać się za przodownika sprawiedliwości, postępu, demokracji, wolności, równości i braterstwa.

To wielkie oszustwo dziejowe upadnie, jak upaść musi każde kłamstwo, które do czasu tylko może otumaniać ludziom oczy.

Natomiast, kult pracy i twórczego wysiłku ludzkich mięśni i mózgu, wolności człowieka w sprawiedliwie zorganizowanej zbiorowości — to wszystko, co w socjalizmie Zachodu szybkimi krokami uzyskuje coraz to poważniejszy wpływ na życie społeczne, gospodarcze i państwowe — stanowi jak najbardziej żywą treść przenikającą oblicze współczesnej kultury.

W tym rozumieniu rzeczy dzień pierwszego maja, zgodnie z jego piękną w Polsce tradycją, jest dla nas symbolem wolności człowieka pracy w sprawiedliwie zorganizowanej, wolnej i niepodległej Ojczyźnie. A do tego przecież dąży dziś każdy Polak. *J.*

IGNACY MATUSZEWSKI

Poniżej podajemy trzy artykuły I. Matuszewskiego stanowiące łącznie aktualną obecnie całość. Red.

ZAGROŻENIE WIELKIEJ BRYTANII

SCHEMAT OSTATNIEJ wojny da się przedstawić, między innymi, także i w taki sposób: Polska osłoniła w r. 1939 całą Europę zachodnią; Norwegia, Belgia, Holandia, Francja — osłoniły w r. 1940 wyspy brytyskie; Anglia osłoniła St. Zjednoczone; St. Zjednoczone swoją produkcją osłoniły w latach 1941-1945 Rosję, która z kolei w najlepszym razie tyleż przyczyniła się do zwycięstw niemieckich w latach 1939 i 1940, ile później przyczyniła się do ich klęski.

Upraszczając ten schemat można powiedzieć, że

Stany Zjednoczone były podwójnie osłonięte przed niebezpieczeństwem mogącym nadejść ku Ameryce od wschodu: pierwszą osłonę stanowiły wolne narody Europy, drugą — Imperium Brytyjskie.

W tej chwili pozostała tylko jedna osłona: Wielka Brytania. Narody kontynentu europejskiego albo poszły w jarzmo, albo są obezwładnione. Używając terminologii wojennej można powiedzieć, że na przedpolu Ameryki zamiast dwóch okopów pozostał już tylko jeden okop — angielski. Zagrożenie zaś nie przestało istnieć — zmienił się tylko jego znak ze swastyki na sierp i młot.

W tych warunkach położenie Imperium Brytyjskiego stało się jednym z najważniejszych czynników bezpieczeństwa St. Zjednoczonych.

Opinia nie zdaje sobie sprawy, jak dalece W. Brytania jest zagrożona, ani dlaczego tak się stało.

Poniżej spróbujemy w najkrótszy sposób naszkicować obecne położenie strategiczne Imperium Brytyjskiego.

W ciągu stuleci potęga Anglii oparta była na prostej formule:

1) silna flota wojenna,

2) równowaga mocarstw na kontynencie europejskim oraz — wynikająca z równowagi sił na kontynencie i brytyjskiej przewagi na morzach —

3) niezależność polityki angielskiej,

4) otwarty dostęp do wszystkich surowców ważnych ekonomicznie i militarnie,

5) bogactwo kraju, nie potrzebującego obciążać gospodarki wydatkami na wojska lądowe, a mimo to przez stulecia nie niszczonego przez najazdy.

Wszystkie powyższe czynniki uległy obecnie zmianie na niekorzyść W. Brytanii.

Silna flota wojenna już *nie wystarcza*. Niedostępność wysp brytyjskich dla najazdu i wojny zależy obecnie nie tylko od przewagi na morzu, lecz także od przewagi w powietrzu. Przewaga zaś *w powietrzu* zależy nie tylko od przemysłu, lecz w ogromnym stopniu także *od ziemi*, to znaczy od baz dla własnego lotnictwa i od dostępności obiektów, jakie mogą być zbombardowane przez lotnictwo nieprzyjacielskie. Z tego punktu widzenia sytuacja geograficzna W. Brytanii w stosunku do tej prawdopodobnego przeciwnika, to znaczy do Sowietów, jest wysoce niekorzystna. Wyspy brytyjskie — gdzie skupione są głównie siły przemysłowe Imperium — stanowią obiekt wyjątkowo „vulnerable" dla ataków z powietrza. Natomiast olbrzymie przestrzenie Rosji i odległość jej środków przemysłowych od baz brytyjskich — dają lotnictwu sowieckiemu naturalną przewagę, którą Anglia musiałaby wyrównywać wielkim wysiłkiem i wysokim kosztem.

Utrata przewagi położenia wyspiarskiego w wyniku rozwoju lotnictwa powoduje, że równowaga sił na kontynencie europejskim stała się dla Angli ważniejszą obecnie niż w ciągu ubiegłych stuleci. Tymczasem nie tylko równowaga sił w Europie, ale w ogóle Europa została zdruzgotana. Rozwój techniki, który odebrał Anglii niedostępność wyspiarskiego położenia, był zjawiskiem nieuniknionym. Natomiast polityczne zmiażdżenie Europy jest w wielkim stopniu skutkiem błędów popełnionych przez Anglię samą.

Nie będziemy tu analizować tych błędów ograniczając się do uwagi, że jednak główna za nie odpowiedzialność spada na prezydenta Roosevelta.

Churchill bowiem poświęcił Europę, by zrealizować ideę przewodnią całego swego życia: sojusz anglo-amerykański. Chwilą przełomową, gdy Anglia opuściła Europę, by zadość uczynić rządowi St. Zjednoczonych — była konferencja w Teheranie. Przekreślono tam — decyzją prezydenta Roosevelta — angielską strategię wojny, zmierzającą do wyswobodzenia Europy, aby przyjąć sowiecką strategię, zmierzającą do zniszczenia Europy zarówno w znaczeniu materialnym, jak politycznym.

Poświęciwszy Europę W. Brytania znalazła się już bez osłony, oko w oko i sam na sam z olbrzymią, totalną i militarną Rosją.

Odwieczna mądrość polityki brytyjskiej — tej samej wobec Filipa Hiszpańskiego, wobec Stanów Niderlandzkich, wobec Napoleona, wobec Wilhelma i wobec Hitlera — a mianowicie: umiejętność prowadzenia walki z przeciwnikiem nie tylko własnymi, lecz także cudzymi siłami, siłami wybranych sojuszników — nie może już dziś być zastosowana. Okazało się — zgodnie z przewidywaniami jednego z najmądzejszych Anglików, MacWindera, że kto odda *panowanie* nad Europą wschodnią, ten niewiele ma już do powiedzenia w całej Europie.

Z chwilą gdy stare podstawy polityki brytyjskiej: przewaga na morzu i równowaga sił na kontynencie europejskim, skończyły się — skończyła się także wynikająca stąd niezależność Anglii, zagrożony został jej dostęp do niezbędnych surowców oraz podkopane zostały fundamenty dotychczasowego jej dobrobytu.

Opinia nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie dostrzega, że W. Brytania oraz Imperium Brytyjskie jest obecnie zagrożone po stokroć bardziej, niż było kiedykolwiek w historii.

Wojska brytyjskie na kontynencie europejskim stanowią jedną dziesiątą wojsk sowieckich. Po odpłynięciu Amerykanów — Anglicy mogą być dosłownie zdmuchnięci z Europy na jedno skinienie Moskwy. Na Bliskim Wschodzie sytuacja jest podobna. Londyn obecnie jest zagrożony bardziej, niż podczas najcięż-

szych ataków niemieckich w r. 1940. Tak samo Suez. Brzmi to nieprawdopodobnie? A jednak tak jest. Sowiety otrzymały z Lend-Lease samych amerykańskich samolotów więcej, niż armja niemiecka posiadała ich wogóle w r. 1940. Tak samo kilka dywizji niemieckich Rommla w Libii, wspartych kilkoma nie chcącymi walczyć dywizjami włoskimi, zaopatrywanych z trudem poprzez morze Śródziemne — przedstawiało napewno mniejsze niebezpieczeństwo dla komunikacyj angielskich przez Suez, niż wielka armja sowiecka z północnej Persji, zagrażająca Kanałowi Sueskiemu od strony lądu.

Jak dalece napięta jest sytuacja strategiczna Imperium Brytyjskiego — wskażemy na jednym tylko przykładzie. Główne źródło zaopatrywania W. Brytanii w naftę, benzynę i smary znajduje się na Bliskim Wschodzie: w Persji i Iraku. Poza tym Anglja posiada jeszcze szyby naftowe na Malajach oraz korzystała z nafty holenderskiej, z Indonezji, i nafty amerykańskiej.

Łatwo sobie wyobrazić, iż w razie konfliktu z Rosją flota i lotnictwo brytyjskie mogą być pozbawione płynnego paliwa dosłownie w ciągu 48 godzin. Główny rezerwuar naftowy W. Brytanji: w Persji i w Iraku — znajduje się w zasięgu dwóch godzin przelotu aparatów rosyjskich, dwóch dni marszu wojsk sowieckich. Wyobraźmy sobie jednocześnie — w razie konfliktu sowiecko-brytyjskiego — rozruchy w Indonezji, odcinające paliwo z szybów malajskich i np. strajk w St. Zjednoczonych przeciw dostawom ropy i benzyny dla „imperialistów brytyjskich", a zobaczymy flotę brytyjską bez kropli nafty, RAF bez kropli benzyny.

To przykład tylko. Ale przykład, któremu strzelanina w Azerbejdżanie nadaje aktualność, walki na Jawie — prawdopodobieństwo polemiki na UNO w Londynie — wymowę.

Polacy nie mają najmniejszych zobowiązań sentymentalnych wobec Anglii. Przeciwnie — krzywdy zadane i zadawane dalej Narodowi Polskiemu przez rząd brytyjski są okrutne i hańbiące Anglię. Jednak związani jesteśmy z Anglią i Ameryką — ostatnimi wolnymi państwami Zachodu — czymś silniejszym od uczuć, związani jesteśmy historią. Dlatego pozostajemy sojusznikami naszych sojuszników nawet w obliczu ich zdrady. Dlatego nie tylko widzimy prawdę, lecz stać nas na jej głoszenie.

Prawda jest taka.

Prezydent Roosevelt, z lekkomyślnością godną najwyższego potępienia, wydał Rosji Europę na rzeź i niewolę. W ten sposób — w Teheranie, Jałcie i San Francisco — zniszczony został pierwszy szaniec obronny St. Zjednoczonych.

Wolne ludy Europy stanowiły potężniejszą osłonę Ameryki od wschodu, niż Atlantyk. Krew polska, francuska, serbska, grecka — w ostatniej wojnie skuteczniej osłoniły St. Zjednoczone niż słona fala oceanu. Niemożność zorganizowania narodów Europy przy swoim boku i po swojej stronie stanowiła najistotniejszą przyczynę porażki Niemiec. Dziś—to Ameryka zmusza te same narody, aby poddały się kierownictwu Moskwy, aby stanęły przy jej boku i po jej stronie. Dzieje Narodu Polskiego są tego przymusu najstraszliwszym przykładem.

Polityka Roosevelta — kontynuowana niestety po dzień dzisiejszy — zniszczyła więc pierwszy szaniec obrony Ameryki: kontynent europejski. Pozostał okop drugi i ostatni: Imperium Brytyjskie.

Jest ono zagrożone, jak nie było nigdy. A zarazem jest zależne od Ameryki — pomimo pozorów samodzielności. W. Brytania nie może już podjąć decyzji o pokoju i wojnie. Anglja nie jest w stanie sama się obronić. Co więcej — nie jest w stanie sama zorganizować sił, które by ją obroniły. Decyzje przeszły do rąk ludzi w Washingtonie i *odpowiedzialność także.*

Jeśli polityka „appeasementu" wobec Rosji, prowadzona dotychczas przez polityków washingtońskich kosztem Polski, Europy wschodniej, Francji, Włoch, ma iść dalej — to będzie się musiała odbywać kosztem W. Brytanii. Jeśli zaś przyjdzie do „appeasementu" kosztem W. Brytanii — to *następny* z kolei „appeasement" trzeba będzie dokonywać już bezpośrednio kosztem Ameryki.

Na tym tle trzeba stwierdzić, że jedynym chyba pozytywnym krokiem obecnej Administracji w polityce międzynarodowej jest projekt kredytów dla Anglii.

WŁOCHY

RZUĆMY Z KOLEI okiem na Włochy.

Jest oczywiście różnica formalna między Francją a Włochami. Formalnie Francja była sojusznikiem St. Zjednoczonych, Włochy zaś były z nimi w wojnie.

Jednako rozumna polityka nie może pozorami zakrywać rzeczywistości: poza formą należy widzieć treść. Naród włoski należy zaliczyć do naturalnych sprzymierzeńców St. Zjednoczonych.

Naród włoski zasłużył na to i dowiódł tego.

Dla każdego bezstronnego obserwatora jest rzeczą niewątpliwą, że naród włoski został wprowadzony do wojny przez JEDNEGO tylko człowieka, wbrew woli najszerszych mas, a także wbrew woli króla, dynastii, generalicji, kleru, inteligencji, a nawet wbrew woli partii faszystowskiej.

Jest to jeden z najbardziej przerażających dowodów, do jakiej potworności doprowadzić może ustrój totalny, w którym syfilistyczny megaloman mając w ręku maszynę władzy może rozstrzygać o wojnie i pokoju za 40 milionów ludzi. Zarazem przecież ten sam

przykład włoski wskazuje, iż dojrzały kulturalnie naród — jak Włochy właśnie — potrafi się przeciwstawić najbardziej nowoczesnej technice przymusu. W przeciwieństwie do Niemców, naród włoski NIE CHCIAŁ walczyć przeciw Zachodowi — I NIE WALCZYŁ.

Fałszem poniżającym tego, kto go wygłasza, jest przedstawianie Włochów jako narodu tchórzy. To nieprawda — Włosi potrafią walczyć i ginąć za sprawę, w którą wierzą, nie gorzej choćby od Francuzów. Jeśli w tej wojnie wojsko włoskie nie walczyło — to dlatego że naród włoski nie chciał walczyć za sprawę, którą uważał za złą. Każdy, kogo podczas tej wojny los rzucił na czas jakiś na półwysep Apeniński — jest świadkiem. Świadkami są dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich, których szlak powrześniowy na zachód wiódł z Polski, Węgier, Rumunii poprzez Włochy. Żołnierze ci od narodu włoskiego doznali tylko serdeczności i pomocy. Obowiązuje nas to do dania świadectwa prawdzie.

Fakt, że naród włoski nie chciał walczyć przeciw Zachodowi — potwierdza dokument wewnętrzny rządu faszystowskiego: opublikowany niedawno dziennik hrabiego Ciano, ministra spraw zagranicznych. Szczegółowiej omówimy ten pamiętnik kiedy indziej. Tutaj zacytujemy tytułem przykładu dwie tylko notatki: dnia 6 marca 1942 r. Ciano przytacza słowa gen. Ganbarry, który mówi: „Mam nadzieję żyć dość długo, żeby dowodzić armją włoską w marszu na Berlin"; 19 marca 1942 Ciano stwierdza, że Mussolini omawiał (ze mną) sytuację wewnętrzną i musiał przyznać, że naród włoski w najmniejszej mierze nie jest za wojną."

Wymowniej przecież od wszelkich słów mówią fakty. Faktem jest, że wojsko włoskie odmawiało walki. Faktem jest, że — idąc za wolą narodu — dynastia, wojsko i partia obaliły Mussoliniego. Oba te fakty zaważyły na losach wojny w sposób potężny: to postawa narodu włoskiego była przyczyną, że Kanał Sueski nie został przecięty, i to naród włoski sprawił — przez obalenie Mussoliniego i przejście na stronę Zachodu — obnażenie całego południowego skrzydła niemieckiego. Przyśpieszyło to znacznie koniec wojny. Nie zapominajmy, że PIERWSZA kapitulacja wojsk niemieckich nastąpiła na włoskim teatrze wojny.

Jednako tedy rozum i uczciwość nakazują uznać naród włoski za naturalnego sprzymierzeńca Ameryki. Sprzymierzeńca, którego zatem należy wzmacniać i uzbrajać, jeśli się chce grożącemu z Rosją konfliktowi zapobiec lub co najmniej być do niego przygotowanym.

Tymczasem... Odczytajmy wyjątki z depeszy korespondenta New York Timesa z 10 lutego rb.:

„Sowiety wystawiły rachunek odszkodowań włoskich... To będzie kosztować Włochów w zaokrągleniu równowartość 100 milionów dolarów w urządzeniach fabrycznych zabranych z Włoch północnych.

Można powiedzieć z całą ścisłością, że żaden z innych członków Rady Ministrów Spraw Zagranicznych — ani amerykański, ani brytyjski, ani francuski — nie zgodzi się na propozycję rosyjską.

Wszyscy trzej mają żądania ekonomiczne i finansowe różnych wysokości, o które mogą zabiegać lub nie zabiegać, ale wszyscy trzej zdają się godzić, iż obrabowanie fabryk włoskich w tym stopniu, jak to Rosja sugeruje — zubożyłoby Włochy tak dalece, że stałyby się one rakiem na gospodarczym organizmie Europy wymagającym tylko tym więcej pomocy od UNRRA. Na długiej fali oznaczałoby to opłacanie odszkodowań włoskich (dla Rosji) przez St. Zjednoczone, W. Brytanię i inne państwa finansujące UNRRA.

Prawdą jest, że wszystkie cztery mocarstwa CHCA ZNISZCZYĆ POTENCJAŁ WOJENNY WŁOSKI, co oznaczałoby rozebranie pewnych zakładów i oddanie ich na odszkodowanie. Jednak specjalnie Amerykanie chcieliby interpretować liberalnie, co ma być uważane za zakłady cywilne, tak aby naprzykład stocznie włoskie, które kiedyś budowały okręty wojenne, mogły teraz budować statki handlowe."

Co wyjawia ta depesza?

Twierdziliśmy na wstępie, iż Rosja usiłuje rozbroić naturalnych sprzymierzeńców Anglii i Ameryki. Korespondent New York Timesa to zaświadcza. Odszkodowania włoskie — których dolarowy wymiar mógłby, jak mówi ostrożnie korespondent, „wywołać trudności w ustalaniu cen maszynerii", czyli mógłby zostać zwielokrotniony przez sowiecką „ocenę" — są w ręku rosyjskim narzędziem szantażu. Żądając od Włoch odszkodowań Rosja grozi Włochom zniszczeniem gospodarczym, jeśli pozostaną w orbicie zachodniej, kusi pobłażliwością, jeśli przejdą do liczby krajów o „przyjaznych" Sowietom rządach.

Oto świadoma celu polityka. Cóż przeciwstawia jej Zachód? Anglja i Ameryka opierają się wprawdzie gospodarczemu zniszczeniu Włoch (w obawie, że musiałyby je karmić), sprzeciwiają się odszkodowaniom (w obawie, że same musiałyby je Rosji płacić) — ale nie opierają się demilitaryzacji przemysłu włoskiego, czyli nie opierają się ROZBROJENIU WŁOCH.

Tymczasem — jeśli się chce być silnym — trzeba nie rozbrajać, lecz UZBRAJAĆ naturalnych sojuszników.

Generał Marshall ostrzegł naród amerykański, że świat, w który weszliśmy po tzw. zwycięstwie — jest światem niebezpieczeństw. Słowa Marshalla: „Prepare or perish" — są prawdą.

Przygotowanie nie oznacza ćwiczeń wojskowych i pełnych magazynów. W niemniejszym stopniu przygotowanie oznacza taką politykę międzynarodową, która w razie konfliktu skupi dookoła Stanów Zjednoczonych ich naturalnych sojuszników.

Polityka rozbrajania przyjaciół jest SPRZECZNA z ostrzeżeniem „Prepare or perish."

MECHANIZM U.N.O. W DZIAŁANIU

NA UNO w Londynie sprawa perska była najważniejsza. Na terenie Persji następuje bowiem—*zmiana* status quo. Zmiana ta — to rozszerzenie, jeśli nie granic Związku Sowieckiego, to granic władzy sowieckiej. W Azerbejdżanie zmiana taka już nastąpiła. W Persji całej może nastąpić jutro. Oznacza to bezpośrednie zagrożenie jednego z głównych ośrodków siły Imperium Brytyjskiego: nafty perskiej i irackiej. To, co się stało w Azerbejdżanie i dzieje w Persji: ekspansja przez agresję — nie różni się niczym od naprzykład ekspansji Włoch w Albanii w r. 1939.

Jak działał mechanizm UNO w sprawie perskiej?

W Persji *musiała* dominować świadomość, że nie może ona otrzymać pomocy od członków UNO. Veto rosyjskie bowiem paraliżuje prawnie wszystkie państwa należące do UNO. Niemożliwość otrzymania pomocy musiała z kolei wywołać beznadziejność i defetyzm. Toteż — pomimo odwołań do Anglii i Ameryki, jako sygnatariuszek gwarancji integralności i niepodległości Persji — koncepcja „bezpośrednich rokowań" z Rosją, czyli koncepcja kapitulacji zwyciężyła w parlamencie i zapewne w opinji perskiej.

Oto — przykład działania mechanizmu UNO. Organizacja, która rzekomo zapewnia „bezpieczeństwo" swym członkom, „poręcza" ich całość terytorjalną, „uniemożliwia" agresję — w rzeczywistości uniemożliwia zbiorowy opór przeciw niej. „Bezpośrednie rokowania" między Persją i Rosją, na które UNO wyraziła zgodę, przypominają żywo „bezpośrednie rokowania" między Hitlerem a Hachą. Różnica polega na tym, że wówczas ani Anglja, ani Ameryka, ani żadna organizacja międzynarodowa nie wyrażała *zgody* na ten typ „bezpośrednich rokowań". Obecnie UNO — a w nim i Anglia, i Ameryka — musiały wyrazić zgodę na wyjazd perskiego premiera do Berlina... przepraszam, chciałem powiedzieć: do Moskwy. Inaczej — trzeba by było rozbić UNO. Żadna pomoc dla napadniętego nie może przeskoczyć rosyjskiego veta bez złamania przepisów karty UNO.

Gdyby statut dla Ligi Narodów brzmiał, jak statut UNO — Niemcy nigdy nie wyszłyby z Ligi Narodów. Rozporządzając prawem veta Hitler dokonałby *legalnie* zagarnięcia Austrji, Sudetów, Czech, napaści na Polskę, Belgię, Francję itd. Liga Narodów zaś musiałaby *automatycznie* zatwierdzać wszystkie jego aneksje.

Działanie mechanizmu UNO w Londynie należy oceniać według tego, co dzieje się w Persji. W porównaniu z tą sprawą — wszystkie inne, „rozważane" na UNO, były młóceniem pustej słomy. Gdyż na terenie Persji odbywa się w każdej chwili zmiana *stosunku sił* między Rosją a demokracjami zachodnimi.

W Londynie UNO okazało się mechanizmem, który: 1) odbiera napadniętym słabym narodom wszelką nadzieję na pomoc i skłania je do kapitulacji wobec silniejszego; 2) automatycznie *legalizuje* każdy gwałt, gdyż nie można potępić przestępcy, który ma *prawo* sam siebie uniewinnić; 3) daje przewagę państwom totalnym nad demokracjami, ponieważ użycie veta jest łatwe dla dyktatora — trudne dla demokracji; wreszcie — co najważniejsze: 4) obezwładnia militarnie (a więc i politycznie) członków UNO, prócz tych, którzy nie liczą się z żadnym zobowiązaniem: a więc obezwładnia praworządność i demokrację, natomiast nie krępuje wcale zbrodniczych tyranów.

Zapewne—gdyby nie było UNO—oderwanie Azerbejdżanu i zagrożenie Persji przez Sowiety także mogłoby nastąpić. Gdyby jednak agresja Rosji w Iranie miała miejsce w wyklętym okresie Ligi Narodów — to najprawdopodobniej: 1) nastąpiłoby międzynarodowe potępienie tej agresji, 2) zawisłaby nad Rosją ewentualność sankcyj ekonomicznych, 3) ani Anglja, ani Ameryka nie byłyby niczym skrępowane w ewentualnym udzieleniu Persji gwarancji i pomocy, 4) beznadziejność nie zmuszałaby Persji do kapitulacji, 5) amerykańscy mężowie stanu nie wmawialiby własnej opinii, że istnieje już taki ustrój świata, który zapewnia mu pokój i sprawiedliwość. W sumie — gdyby UNO nie istnało — to oczywiście nie przestałaby wskutek tego istnieć agresja. Natomiast — gdyby nie było UNO — to nie byłoby legalizacji agresji przez rządy, ani biernego jej przyjęcia przez opinję państw demokratycznych.

Działanie mechanizmu UNO w Londynie ujawniło się w pełni w sprawie perskej.

Skąd tedy „zadowolenie" delegatów amerykańskich? Skąd opinja prasy, że UNO uczyniło „satisfactory job"? Skąd gadanie o „porażce" Rosji?

To prawda, że antybrytyjskie wnioski sowieckie: wycofania wojsk angielskich z Grecji, komisji dla Indonezji, natychmiastowego opuszczenia Syrii i Libanu — nie przeszły w UNO. Jednak tylko bardzo naiwni ludzie mogli przypuszczać, że Rosja stawia te wnioski

po to, by przeszły. Sowiety wiedzą doskonale, że wojska nie usuwa się przy pomocy rezolucji. Wiedzą zarazem, że marsz naprzód wojsk czerwonych będzie ułatwiony przez wybuchy wewnętrzne w Imperium Brytyjskim. Oskarżenia Wyszyńskiego przeciw Anglii były rzucane po to, aby wszystkim siłom odśrodkowym w Imperium Brytyjskim zademonstrować, że Rosja *zamierza* atakować. Echo w Bombaju, Kairze, Singapoore odpowiedziało już na to wezwanie. „Odrzucenie" zaś wniosków sowieckich na UNO nie przekonało nikogo, że UNO chce, czy może zatrzymać marsz Rosji naprzód. Po prostu dlatego, że marsz ten trwa. Los Azerbejdżanu jest dla świata bardziej przekonywujący, niż opinie pani Roosevelt, a nawet senatora Vandenberga.

Nie trzeba także przeceniać szorstkich słów Bevina. Były niespodziewane, wywołały więc szok w opinii — i to wszystko. Brytyjskiemu pacjentowi sowiecki dentysta wyrywał zęby w Teheranie i Jałcie, przy czym Ameryka odgrywała rolę asystenta, który przytrzymuje chorego na fotelu. Obecnie brytyjskiemu pacjentowi ten sam dentysta wyrywa dalsze zęby, amerykański zaś asystent uspakaja operowanego. Jedyna różnica polega na tem, że obecnie operacja odbywa się publicznie i słychać krzyk pacjenta. Może coś to i znaczy. Ale napewno najważniejsze jest, że zębów lwu brytyskiemu dalej ubywa.

Ocena UNO? Można ją tak sformułować: UNO jest to zabawka, którą Ameryka ma się bawić podczas podboju świata przez Rosję. Piękna zabawka — w kształcie lśniących kajdanków, które naród amerykański ma zakładać na własne ręce i zatrzaskiwać automatycznie — wołając przy tym z uciechą: „Cacy, cacy, patrzcie, ja też biorę udział w polityce międzynarodowej!"

IGNACY MATUSZEWSKI

MIĘDZYMORZE

Ludność Międzymorza i jej dynamika

Artykuł poniższy stanowi rozdział przygotowywanej pracy, traktującej o potencjale gospodarczym krajów Międzymorza. W jednym z następnych numerów naszego pisma ukaże się dalszy artykuł omawiający produkcję rolną na Międzymorzu.

Redakcja

Jeżeli w rozwoju politycznym i społecznym danego terytorium, wśród innych czynników, ludność—to terytorium zamieszkująca—odgrywa pierwszorzędną rolę, to zwłaszcza w rozwoju gospodarczym tego terytorium wybija się ona na pierwszy plan. Nie może być inaczej, skoro człowiek i jego praca jest podstawowym elementem w życiu ekonomicznym każdego kraju. Wobec stwierdzonej przez naukę ścisłej zależności procesów politycznych, społecznych i gospodarczych od procesów demograficznych, omówimy poniżej dane, odnoszące się do dynamiki ludnościowej krajów Międzymorza.

Międzymorze rozciągające się pomiędzy Niemcami na zachodzie a Rosją na wschodzie, graniczy na północy z Bałtykiem, a na południu z Morzem Czarnym, Egejskim i Adriatykiem. Na obszarze tym istniało przed II wojną światową 11 niezależnych, mniejszych lub większych państw, jak to wykazuje tab. I. Do obszaru tego wliczamy ponadto W. M. Gdańsk, jak również enklawę niemiecką: Prusy Wschodnie, których przynależność naturalna i polityczna do Międzymorza dziś już przez nikogo nie jest kwestionowana. Obszar ten, obejmujący 1.633.584 km², uzupełniają przejęte przez Polskę od Rzeszy piastowskie ziemie nad Odrą i Nysą, o powierzchni około 82.000 km², wobec czego obszar Międzymorza zwiększa się do około 1.715.000 km². Stanowi to ponad 15% obszaru Europy (11.423.000 km²), a około 32% obszaru Europy (5.424.000 km²) bez terytoriów europejskich należących do Rosji (5.999.000 km²). Stanowi on dalej 28,6% Rosji europejskiej, a zaledwie około 8,1% terytoriów europejskich i azjatyckich Rosji (21.176.000 km²). Terytorium Niemiec i Austrii, wynoszące przed wojną 555.000 km², po utracie obszarów na wschodzie (Prusy Wschodnie: 37.000 km², ziemie nad Odrą i Nysą: około 82.000km²)zmniejsza się do 435.000 km² i wynosi zaledwie niespełna 26% obszaru Międzymorza, a stosunek ten pogorszyłby się jeszcze dalej, gdyby na skutek ostatecznych decyzyj konferencji pokojowej obszar Ruhry i Nadrenii względnie Szlezwik wyłączone zostały z granic Rzeszy.

Ponieważ z ziem nad Odrą i Nysą ludność niemiecka ewakuowała się lub też została względnie zostanie wysiedloną, przeto przy dalszych rozważaniach naszych będziemy brali pod uwagę jedynie obszar Międzymorza, wykazany w tab.I, jak również ludność, jaka się na tym obszarze znajdowała w r. 1937. Bierzemy za podstawę naszych rozważań rok 1937, gdyż w 1938 r. na skutek decyzyj monachijskich nastąpiły przesunięcia terytorialne i ludnościowe. Choć wiemy, że wojna oraz polityka eksterminacyjna okupantów przyczyniły się do znacznego zmniejszenia cyfry ludności na tych obszarach, to jednak — jak nas statystyki z okresu po poprzedniej wojnie światowej pouczają — tendencje rozwoju ludności w okresie powojennym i tym razem nawiązywać będą do tendencyj przedwojennych.

GLOBALNA CYFRA LUDNOŚCI KRAJÓW MIĘDZYMORZA

Według tab.I globalna cyfra ludności zamieszkującej kraje Międzymorza wynosiła z końcem 1937 r. ponad 116,5

TABELA I

OBSZAR I LUDNOŚĆ KRAJÓW MIĘDZYMORZA

Kraj	Obszary z r. 1937 w km²	Ludność: Data spisu lub szacunku	Ludność: Cyfra globalna w 1000	Mieszkańców na 1 km²
Albania	27.538	31 XII 1937	1.038	37.7
Bułgaria	103.146	„	6.319	61.3
Czechosłowacja	140.508	„	15.239	108.5
Estonia	47.549	„	1.131	23.8
Gdańsk W.M.	1.893	31 XII 1935	407	214.—
Grecja	130.199	31 XII 1936	6.933	53.3
Jugosławja	247.542	31 XII 1937	15.400	62.2
Litwa	55.670	„	2.550	45.4
Łotwa	65.791	„	1.971	30.—
Polska	388.634	„	34.534	88.9
Prusy Wschodnie	36.992	16 VI 1933	2.333	63.1
Rumunja	295.049	31 XII 1937	19.646	66.6
Węgry	93.073	„	9.035	97.1
Razem	1.633.584		116.536	71.3
Niemcy z Austrią	557.308	31 XII 1937	74.827	135.—
Z.S.R.R. (Europa i Azja)	21.176.000	1 I 1939	170.126	8.03
Z.S.R.R. (tylko Europa)	5.999.000			
Stany Zjedn.A.P.	7.839.081	30 VI 1937	129.257	16.5
Europa	11.423.000		529.000	40.5
„ bez ZSRR	5.424.000		392.500	72.36

milionów. Cyfrę tę należało by nieznacznie podwyższyć ze względu na to, że w powołanej wyżej tabeli ludność W. M. Gdańska podana jest z końca 1935 r., ludność Grecji — z końca 1936r., a wreszcie ludność Prus Wschodnich — z końca 1933 r. Gdy przyjmiemy za podstawę podany w tab. II współczynnik rocznego przyrostu naturalnego, wynoszącego dlaW.M. Gdańska 10,5‰, dla Grecji — 12,8‰, a dla Prus Wschodnich — 11,7‰, różnica na korzyść W.M. Gdańska (za 2 lata) wyniesie 855 osób, na korzyść Grecji (za rok) — 88.742 osób, a wreszcie na korzyść Prus Wschodnich (za 4,5 lat) — 128.832 osób. Po dodaniu do globalnej cyfry ludności w tab. I powyższych różnic dojdziemy do szacunkowej aproksymatywnej cyfry ludności całego terytorium Międzymorza: 116, 75 milionów mieszkańców na koniec 1937 r., co wynosiło 22,03% ludności całej Europy (529.000.000) względnie 29,74% ludności Europy z wyłączeniem obszarów ZSRR (392.500.000). W stosunku do ludności Międzymorza ludność Niemiec i Austrii w r. 1937 z 74.827.000 wynosiła 64,1%, a również około 64,1% stanowiła ludność Międzymorza w stosunku do ludności Rosji: 180.700.000 z grudnia 1938 r.

TABELA II

RUCH NATURALNY LUDNOŚCI W KRAJACH MIĘDZYMORZA

Kraj	Rok spisu wzgl. szacunku	Zawarte małżeństwa: cyfry bezwzględne	Zawarte małżeństwa: na 1000 mieszkańców (‰)	Żywo wrodzeni: cyfry bezwzględne	Żywo wrodzeni: na 1000 mieszkańców (‰)	Zgony: cyfry bezwzględne	Zgony: na 1000 mieszkańców (‰)	Nadwyżka urodzin nad zgonami w cyfrach bezwzględnych	Przyrost naturalny na 1000 mieszkańców (‰)	Zgony dzieci do 1. roku życia na 100 żywo urodzonych dzieci (%)
Albania	1927	5.345	6.4	12.648	15.2	9.733	11.7	2.915	3.5	—
Bułgaria	1937	50.772	8.1	150.040	24.—	84.432	13.5	65.608	10.5	14.9
Czechosłowacja	1937	126.298	8.3	262.526	17.2	202.359	13.3	60.167	3.9	12.2
Estonia	1937	9.585	8.5	18.190	16.1	16.650	14.7	1.540	1.4	8.9
Gdańsk W.M.	1936	3.349	8.8	9.072	22.4	4.816	11.9	4.256	10.5	8.5
Grecja	1936	38.700	5.6	193.069	28.—	104.804	15.2	88.265	12.8	11.3
Jugosławja	1935	110.101	7.4	441.467	29.7	248.926	16.8	192.541	12.9	15.—
Litwa	1937	18.742	7.4	56.393	22.2	33.260	13.1	23.133	9.1	12.—
Łotwa	1937	15.971	8.1	34.863	17.7	28.083	14.3	6.780	3.4	8.—
Polska	1937	275.560	8.—	856.064	24.9	481.594	14.—	374.470	10.9	13.6
Prusy Wschodnie	1937	20.160	8.3	57.576	23.6	30.923	12.7	26.653	10.9	—
Rumunja	1937	185.102	9.5	601.303	30.8	377.812	19.3	223.491	11.5	17.5
Węgry	1937	79.350	8.8	177.821	19.8	126.795	14.1	51.026	5.7	13.5
		939.035		2.871.032		1.750.187		1.120.845	9.6	
Niemcy z Austrią	1937	666.330	8.9	1.361.401	18.3	883.402	11.8	477.999	6.4	6.4
Stany Zjedn. A.P.	1936			2.136.059	16.6	1.474.177	11.5	661.882	5.1	5.6

GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA

Ludność wyżej wymieniona zamieszkiwała, jak wspomnieliśmy już, obszar 1.633.584 km², a więc w stosunku przeciętnym 71,3 mieszkańców na 1 km². W stosunku do powyższej przeciętnej gęstość zaludnienia w poszczególnych krajach wykazuje dość znaczne odchylenia zarówno w dół, jak w górę. Pomijając W.M. Gdańsk, obejmujące nieznaczne terytorium 407 km² z 4 miastami liczącymi ponad 300.000 mieszkańców i wykazujące wskutek tego gęstość zaludnienia aż 214 mieszkańców na 1 km², największą gęstość zaludnienia widzimy w najbardziej na tym obszarze uprzemysłowionej Czechosłowacji z 108,5 mieszkańcami na 1 km². Bezpośrednio po niej idą Węgry z 97,1 osobami na 1 km², a następnie Polska z 88,9 osobami na 1 km². Od 60 do 70 mieszkańców na 1 km² wykazują: Rumunia (66,6), Prusy Wschodnie (63,1), Jugosławia (66,2) i sąsiadująca z nią Bułgaria (61,3); Grecja wykazuje gęstość zaludnienia 53,3 na 1 km², a poniżej 50 mieszkańców: Litwa (45,4), Albania (37,7) i Łotwa (30). Na końcu tego szeregu idzie wreszcie Estonia z najmniejszą gęstością zaludnienia, bo wynoszącą zaledwie 23,8 mieszkańców na 1 km² powierzchni. Przeciętna gęstość zaludnienia krajów Międzymorza z 71,3 mieszkańcami na 1 km² wynosi zaledwie 52,81% gęstości zaludnienia Niemiec wraz z Austrią (135 mieszkańców na 1 km²), a jest dziewięciokrotnie wyższa od gęstości zaludnienia Rosji (w Europie i Azji 8 osób na 1 km²), względnie nieco ponad trzykrotnie wyższa od zaludnienia europejskich obszarów Rosji (23 osób na 1 km²). Podkreślić jeszcze należy, iż ta przeciętna gęstość zaludnienia krajów Międzymorza (71,3 osób na 1 km²) kształtuje się nieznacznie tylko niżej od przeciętnej gęstości zaludnienia obszaru europejskiego (bez Rosji) wynoszącej 72,36 osób na 1 km².

Gęstość zaludnienia krajów Międzymorza wystąpi w całej swej jaskrawości, gdy zwrócimy uwagę na fakt, iż gęstość zaludnienia Stanów Zjednoczonych Am. Półn. wynosiła w tym samym czasie 16,5, Europy 46, a całego świata—14 mieszkańców na 1 km²

RUCH NATURALNY LUDNOŚCI — LICZBA ZAWARTYCH MAŁŻEŃSTW

Przystępując do analizy dynamiki ludnościowej krajów Międzymorza musimy zaznajomić się z ruchem naturalnym ludności. Danych szczegółowych w tym względzie dostarczy nam tab.II. Według kolumny 1 tej tabeli ilość małżeństw zawartych w 1937 r. w krajach Międzymorza (dla Albanii odnośne cyfry pochodzą z 1927 r., dla Jugosławii z 1935 r., a dla W.M. Gdańska i Grecji — z 1936 r.) wyniosła 939.035 i koresponduje ona mniej więcej, biorąc procentowy stosunek do ogółu ludności, z odnośną cyfrą dla Niemiec. Sama jednak ilość małżeństw nie stanowi o przyroście ludności; decydujący wpływ na przyrost ludności ma ilość dzieci przypadających na każde małżeństwo. Aby ludność pewnego kraju mogła statycznie utrzymać się na jednym poziomie, musi według obliczeń naukowych przypadać co najmniej 2,7 dzieci na każde małżeństwo; dopiero ilość prokreacyj przewyższająca tę cyfrę decyduje o przyproście ludności.*) Gdy jednak statystyki poszczególnych krajów nie wykazują w tym kierunku żadnych danych, a statystyka płodności kobiet prowadzona była tylko w niewielu państwach, przeto w celu ustalenia przyrostu naturalnego w krajach Międzymorza musimy posłużyć się danymi wynikającymi z porównania liczby żywo urodzonych dzieci z liczbą zgonów, a odnośne dane znajdziemy w dalszych kolumnach naszej tab.II.

STATYSTYKA URODZIN

Imponującą cyfrę 2.871.032 żywo urodzonych dzieci wykazują w roku 1937 kraje Międzymorza. Ta sama cyfra dla Niemiec i Austrii za ten sam rok wynosi 1.361.401. W stosunku na 1.000 mieszkańców najwyższą cyfrę żywo urodzonych wykazuje Rumunia, bo 30,8. Po niej idą: Jugosławia z 29,7, Grecja z 28, Polska z 24,9, Bułgaria z 24, Prusy Wschodnie z 23,6, W.M. Gdańsk z 22,4, Litwa z 22,2 i Węgry z 19,8. Wszystkie wymienione kraje wykazują wyższą cyfrę żywo urodzonych na 1.000 mieszkańców, aniżeli Niemcy z Austrią z 18,3 żywo urodzonymi. Poniżej cyfry Niemiec idą z krajów Międzymorza: Łotwa z 17,7, Czechosłowacja z 17,2, Estonia z 16, 1 i — na końcu — Albania z 15,2 żywo urodzonych na 1.000 mieszkańców. Statystyka Stanów Zjednoczonych A.P. wykazuje za rok 1936 żywo urodzonych 2.136.059, to jest 16,6 na 1.000 mieszkańców (stosunek procentowy niższy od Czechosłowacji, a wyższy od Estonii). W stosunku do powyższych cyfr absolutnych i relatywnych odbijają cyfry dla ZSRR, które wykazują za rok 1926 żywo urodzonych dla części europejskiej 3.673.585 z 43,9 oraz 874.200 z 43,3 żywo urodzonymi na 1.000 mieszkańców dla azjatyckiej części Rosji. Podkreślić należy, że statystyka urzędowa sowiecka po roku 1926 nie wykazywała danych odnośnie urodzin i że podane wyżej cyfry dla ZSRR odnoszą się do roku 1926, kiedy wszystkie kraje nie wyłączając Niemiec wykazywały wyższą stopę urodzin, aniżeli w roku 1937. Ponadto dane demograficzne oficjalnej statystyki budzą w sferach naukowych duże zastrzeżenia, o czym jeszcze wspomnimy niżej.**)

Stosunek globalny ilości urodzin w krajach Międzymorza do tejże ilości w Niemczech i Austrii — na niekorzyść tych ostatnich — uwypukli się w całej pełni, gdy zwrócimy uwagę na fakt, że ludność Niemiec i Austrii w roku 1937 wynosiła 64,09% ludności krajów Międzymorza w tym samym czasie. W tym stosunku liczbie nowonarodzonych w krajach Międzymorza: 2.871.032 — winny Niemcy i Austria przeciwstawić 1.846.044 żywo urodzonych, gdy w rzeczywistości wobec niższej rozrodczości ilość narodzin jest u nich niższa w 1937 r. o 484.643 i wynosi jedynie 1.361.401.

STATYSTYKA ZGONÓW

Wysokiej stosunkowo przeciętnej stopie urodzin w krajach Międzymorza odpowiada stosunkowo wysoka przeciętna stopa zgonów. Podobnie, jak co do ilości uro-

---

*) *Niemcy hitlerowskie chcąc przełamać zakorzeniony w rodzinach niemieckich tzw. „Zwei Kinder-System" wprowadziły w 1933 r. pożyczki państwowe o wysokości MK. 4.000 (tzw. Ehestandsdarlehen), przeznaczone na urządzenie wspólnego gospodarstwa nowożeńców. Pożyczki te były umarzane bonifikatami w wysokości 25 % za każde dziecko, tak że małżeństwo mające czworo dzieci było wolne od spłaty długu. W latach 1933/1937 przeciętnie 27 nowozawartych małżeństw korzystało z tych pożyczek.*

**) *Sprawę przyrostu ludności Rosji w świetle wyników spisu z grudnia 1938 r. omówił bardzo szczegółowo artykuł Omskiego w „Polsce Gospodarczej" nr 20 ex 1939, sr. 806, pt. „Liczba ludności ZSRR". Artykuł kwestionuje ostateczne rezultaty spisu. Z wielkim niedowierzaniem odnosi się do statystyki sowieckiej Gustaw Stolper w książce: „This Age of Fable", London, 1943. Na str. 284 omawiając przerwanie spisu z 1937 r., który nie mógłby wykazać zapowiadanych w styczniu 1936 przez Mołotowa 180 milionów mieszkańców, podkreśla, że winnych urzędników spisowych dotknęła „czystka" („the guilty statisticians were purged")!*

dzin, najwyższą relację zgonów na 1.000 mieszkańców wykazuje Rumunia, bo 19,3; po niej idą kolejno: Jugosławia z 16.8, następnie grecja z 15.2, Estonia z 14.7, Łotwa z 14.3, Węgry z 14.1, Polska z 14, Bułgaria z 13.5, Czechosłowacja z 13.3, Litwa z 13.1, Prusy Wschodnie z 12.7, W.M. Gdańsk z 11, 9 i wreszcie Albania z 11.7. Ta ostatnia, jedyna z krajów Międzymorza, wykazuje relację śmiertelności o ułamek niższą, aniżeli Niemcy z Austrią z relacją 11.8 zgonów na 1.000 mieszkańców. Podkreślić należy, iż Polska pod względem stopy urodzin zajmuje wśród krajów Międzymorza 4 miejsce, pod względem zaś stopy zgonów dopiero 7 miejsce. Ciekawe jest także zjawisko, iż z krajów bałtyckich Estonia i Łotwa wykazując mniejszą stopę urodzin od Niemiec mają równocześnie wyższy odsetek zgonów. Te dwa kraje na północy oraz z krajów bałkańskich Albania są wśród krajów Międzymorza najbardziej statyczne pod względem rozwoju ludności.

STOPA PRZYROSTU NATURALNEGO

Cyfry bezwzględne nadwyżki urodzin nad zgonami oraz stopy przyrostu naturalnego w relacji na 1.000 mieszkańców wykazane są w następnych dwu kolumnach. Wysokości stopy przyrostu naturalnego należy poświęcić kilka uwag. Na pierwsze miejsce wśród krajów Międzymorza wysuwa się Jugosławia z 12,9 urodzin na 1.000 mieszkańców, po niej idą Grecja z 12,8, Rumunia z 11.5, Polska i Prusy Wschodnie z 10.9, Bułgaria i W.M. Gdańsk z 10.5 oraz Litwa z 9.1 osób przyrostu naturalnego rocznego na 1.000 mieszkańców. Wszystkie te kraje wykazują wyższą stopę przyrostu naturalnego od stopy dla Niemiec, wynoszącej 6.4 pro mille. Niższą stopę rocznego przyrostu naturalnego od niemieckiej wykazują na Międzymorzu: Węgry z 5.7, Czechosłowacja z 3.9, Albania z 3.5, Łotwa z 3.4 i wreszcie Estonia z 1.4 osobami na 1000 mieszkańców.

Zauważyć należy, że zarówno cyfry bezwzględne urodzin i zgonów, jak również ich relacja na 1.000 mieszkańców podane są łącznie dla Czech i Słowacji, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Słowacja wraz z Rusią Przykarpacką wykazują dość znaczny dynamizm pod względem przyrostu naturalnego. Możność wyodrębnienia odnośnych danych wyłącznie dla Czech i Moraw wykazałaby nam niewątpliwie w najlepszym razie—zastój, jeżeli nie cofanie się pod względem przyrostu ludności. W tym świetle postawa Czechów w dniach decyzyj monachijskich znaleźć może łatwo wytłumaczenie w biologicznych momentach.

O ile ludność Niemiec przyrastała w r. 1937 w proporcji 6.4, to ludność krajów Międzymorza przyrastała w przeciętnej relacji 9.6 na 1.000 mieszkańców, a więc dokładnie w relacji o 50% wyższej od niemieckiej. Jest ona również wyższa od przeciętnej stopy przyrostu naturalnego dla całej Europy (bez Rosji), wynoszącej 9 pro mille w latach 1924/27, a obniżającej się zwolna w następnych okresach do 8.3 — w latach 1928/30, do 7.1 w latach 1931/3, do 7.2 w latach 1934/5 i wreszcie do 6.8 w latach 1935/6. Nadmieńmy, iż stopa przyrostu naturalnego w r. 1936 wynosiła w Stanach Zjednoczonych A.P.5.1, w Anglii z Walią 2.7, a we Francji minus O.3 na 1.000 mieszkańców.

W świetle powyższych cyfr bezwzględnych i procentowych, dynamizm krajów Międzymorza pod względem przyrostu ludności zarówno w stosunku do Niemiec, jak również w stosunku do Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych A.P., jak wreszcie w stosunku do przeciętnego przyrostu naturalnego ludności Europy (bez Rosji) jest bezsporny.

PRZYROST NATURALNY LUDNOŚCI W Z.S.R.R.

Pozostaje nam odpowiedzieć na pytanie, jak się przedstawia stosunek przyrostu ludności w krajach Międzymorza w okresie przedwojennym do przyrostu ludności w Rosji. Odpowiedzi bezpośredniej nie dają nam dane oficjalnej statystyki sowieckiej, musimy zatem poszukać jej na innej drodze.

Spis ludności ZSRR przeprowadzony dnia 17/12 1926 wykazał 147.027.000 osób, przy czym roczny współczynnik przyrostu oznaczono na 25‰ i temu współczynnikowi odpowiadały mniej więcej ogłaszane co roku cyfry szacunkowe ludności ZSRR do 1 I 1934. Po tej dacie zaniechano ogłaszania cyfr szacunkowych ludności i dopiero w styczniu 1936 Mołotow stwierdził, że ludność Rosji przyrasta w stosunku rocznym 20% i że podczas spisu zapowiedzianego na koniec 1937 wyniesie ona 180.700.000 osób. Jak wspomnieliśmy wyżej, spis odbywany w grudniu 1937 przerwano, a wyniki spisu przeprowadzonego w grudniu 1938 r., ustalające ludność ZSRR na 170.126.000, były prawdziwą niespodzianką. Stwierdzały one bowiem, że ludność Rosji nie przyrastała ani w stosunku 25‰ rocznie, jak to mówiły dane oficjalne spisu z 1926 r. i potwierdzały cyfry szacunkowe ludności ogłaszane do 1934 r., ani w stosunku 20‰, jak to stwierdzał autorytatywnie Mołotow w styczniu 1936 r. Z porównania ilości ludności 147.027.000 osób według spisu z 17 XII 1926 r. z ilością 170.126.000 osób według spisu z grudnia 1938 r. wynika, iż ludność Rosji na przestrzeni 12 lat, między obома spisami, przyrosła o 23.099.000 osób, tj. o 15,8%, czyli przeciętnie rocznie przyrastała o 13.1‰. Rzecz jasna, że współczynnik przyrostu w pierwszych latach okresu 12-letniego, międzyspisowego, musiał być znacznie wyższy, obniżając się sukcesywnie w latach następnych, gdyż podobną tendencję obserwujemy i w innych krajach.*) Współczynnik przyrostu ludności ZSRR korespondował — o ile nie był niższy — ze współczynnikiem przyrostu ludności w krajach Międzymorza. Na tych przesłankach opierając się możemy śmiało stwierdzić, że dynamizm populacyjny krajów Międzymorza w okresie przedwojennym utrzymywał się co najmniej na poziomie dynamizmu populacyjnego Rosji.

ŚMIERTELNOŚĆ DZIECI W PIERWSZYM ROKU ŻYCIA

Wielkie szczerby w przyroście naturalnym każdego kraju powoduje dość znaczna śmiertelność żywo urodzonych dzieci w pierwszym roku życia. Dane odnośne zawiera omawiana tab.II w ostatniej kolumnie, w proporcji na 100 żywo urodzonych dzieci. Dane odnośne pochodzą z r. 1934 dla Jugosławii, z 1935 dla Estonii i Grecji, z 1936 dla W.M. Gdańska, Łotwy i Rumunii i wreszcie z r. 1937 dla innych pozostałych krajów. Spośród krajów Międzymorza największy odsetek zgonów, bo aż 17, 5%, wykazuje Rumunia; po niej idą: Jugosławia z 15%, Bułgaria z 14. 9%, Polska z 13.6%, Węgry z 13.5%, Czechosłowacja z 12.2%, Litwa z 12%, Grecja z 11.3%, Estonia z 8.9%, W.M. Gdańsk z 8.5% i Łotwa z 8%. Brak odnośnych danych dla Albanii. Dla Niemiec stopa śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia wynosi zaledwie 6.4%; jest więc prawie trzykrotnie niższa od najwyższej stopy śmiertelności dzieci jednorocznych w Rumunii a

---

*) *Tendencję zniżkową współczynnika przyrostu ludności ilustrują wymownie dane odnoszące się do Polski. W Polsce współczynnik przyrostu naturalnego wynosił w 1927r. 14.3‰, w 1928 r. 15.9‰, w 1930r. 17‰, w 1931 r. 14.‰, w 1932 r. 13.8‰, w 1933/6 ponad 12‰, a w 1937 r. obniżył się, jak wiemy, do 10.9‰. —*

przeszło dwukrotnie niższa dla tejże stopy w Polsce — i przyczynia się ona w znacznej mierze do poprawy stosunków populacyjnych w Niemczech. Wysoka stopa śmiertelności w krajach Międzymorza obniża znacznie ich dynamizm populacyjny. Gdyby stopa zgonów dzieci jednorocznych w Polsce stała na poziomie niskiej stopy śmiertelności dzieci niemieckich i wynosiła nie 13.6%, lecz tylko 6.4% w stosunku na sto żywo urodzonych dzieci, to absolutna cyfra zgonów w Polsce w 1937 r. redukowałaby się z 481.594 tylko na 419.958, co na 1.000 mieszkańców czyniłoby nie 14‰, lecz tylko 12.2‰, wobec czego przyrost naturalny w Polsce w 1937 r. wynosiłby nie 10.9, lecz 12.2. W Rumunii, gdzie zgony dzieci jednorocznych wynosiły aż 17.5% żywo urodzonych dzieci, przy niemieckiej stopie śmiertelności dzieci byłoby mniej zgonów o 66.744, a o tę samą cyfrę powiększyłaby się nadwyżka urodzin nad zgonami do 290,235. Doświadczenie nas poucza, iż kraje przesuwające się na wyższy stopień kultury, o wysokim dochodzie społecznym, a tym samym i wysokim standarcie życiowym ludności, wykazują niższą stopę śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia, a wpływa na to nie tylko możność poprawy warunków życiowych, lecz także i ustawodawstwo socjalne oraz opieka społeczna, rozciągające pieczę nad matką i dzieckiem. W miarę zaistnienia powyższych warunków w krajach Międzymorza, stopa śmiertelności dzieci w pierwszym roku życia ulegać będzie obniżeniu poprawiając, względnie utrzymując na niezmienionym poziomie współczynnik naturalnego przyrostu.

PODZIAŁ LUDNOŚCI WEDŁUG WIEKU

Statystyka poucza nas, że we wszystkich społeczeństwach o zniżkowej tendencji w naturalnym przyroście ludności i przechodzących z dynamizmu w mniejszy lub większy stan statyczny zmniejsza się ilość osób w niższych klasach wieku na korzyść klas starszych, a zarazem przesuwa się ku górze przeciętna długości życia, tak że w najstarszej klasie wieku ilość osób powoli wzrasta. Zjawisko to zupełnie zrozumiałe, gdyż członkowie tych społeczeństw nie chcąc brać na siebie trudu wychowywania większej ilości dzieci zapewniają sobie i wększy dobrobyt, i wygodniejsze warunki życia, no i mają tym samym również szansę dożycia późniejszej starości. Nie zdają sobie oni jednak sprawy, że swym postępowaniem stawiają cały naród wobec grozy powolnego samobójstwa. Podczas gdy spodziewana długość życia dla nowo narodzonych dzieci wynosiła w r. 1931 w Polsce i Rumunii 49.8 lat, we Francji długość ta wynosiła w latach 1930/32 — lat 56.7, dla Anglii w tym samym czasie 60.8 lat, a dla Niemiec w latach 1932/4 nawet aż 61.3 lat; ta sama przeciętna dla Niemiec w r. 1910/11 kształtowała się mniej więcej na tym samym poziomie, co dla Polski w r. 1931, bo wynosiła 49,1 lat.

Tab. III wykazuje nam podział ludności krajów Międzymorza według wieku, w stosunku procentowym na 100 mieszkańców. Proces „starzenia się“ społeczeństw zachodnio-europejskich z tej tabeli jest widoczny. Podczas gdy Francja jeszcze w r. 1911 wykazywała na 100 mieszkańców 50 osób w klasach wieku poniżej 30 lat, tak że pozostałych 50 osób rozkładało się na wyższe klasy wieku, przy czym klasa ponad 60 lat obejmowała tylko 8 osób—w r. 1931 klasy wieku do 30 lat obejmowały już jedynie 47 osób, a na starsze roczniki przypadało już 53 osoby, przy czym ilość osób w klasie wieku ponad 60 lat podniosła się do 9. Proces „starzenia się“ Niemiec jest jeszcze bardziej uderzający. W roku 1910 Niemcy były jeszcze naprawdę społeczeństwem młodym, gdyż na każde 100 osób aż 60 osób mieściło się w klasach do 30 roku życia, a na starsze roczniki przypadało jedynie 40 osób, przy czym tylko 5 osób przypadało na najstarszą klasę, ponad 60 lat. W roku 1938 tylko 47 osób (ta sama cyfra dla Francji z r. 1931) w Niemczech przypadało na klasy wieku poniżej 30 lat, a 53 osób na wyższe klasy wieku, przy czym ilość osób w klasie najwyższej, ponad 60 lat, przesunęła się do cyfry 8. Anglia z Walią wykazywały w 1911 r. 57 osób w klasach wieku niżej 30 lat, a w roku 1931 już tylko 50 osób. Lepszy stosunek wykazywała w tym samym czasie Szkocja, bo 59 i 53 osób. W Stanach Zjednoczowych A.P. proces zmniejszania się ilościowego młodszych na korzyść starszych klas wieku jest również widoczny. Gdy bowiem jeszcze w r. 1910 przypadało 61 osób na klasy wieku niżej 30 lat—w r. 1930 cyfra ta wynosiła już tylko 55 osób. Spadek ten, o ile chodzi jednak o Stany Zjednoczone, ma wytłumaczenie nie tylko w naturalnym ruchu ludości, lecz także w przepisach ograniczających imigrację.

W przeciwstawieniu do wszystkich powyższych państw, kraje Międzymorza uważać należy za społeczeństwa młodsze, które wykazują nie tylko znacznie wyższy przyrost naturalny ludności, lecz ponadto znaczną przewagę procentową młodszych w stosunku do

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Przed Wielkanocą zmarł w Londynie po długiej chorobie śp. pplk Marian Zyndram-Kościałkowski, bezpośrednio przed wojną minister pracy i opieki społecznej, w latach 1935-36 prezes Rady Ministrów, a uprzednio wojewoda białostocki, prezydent m. st. Warszawy i długoletni poseł na sejm.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową Zmarły należąc do postępowej młodzieży uniwersyteckiej (Filarecja) znalazł się w obozie niepodległościowym kierowanym przez Józefa Piłsudskiego. Pod tym znakiem pracował całe swe życie. W latach 1914-1915 należał do Komendy Naczelnej POW pod zaborem rosyjskim. Mianowany wówczas podporucznikiem wyruszył w sierpniu 1915 r. z tzw. baonem warszawskim do I Brygady Legionów, w r. 1920 walczył w grupie swego imienia na kresach północno-wschodnich, następnie poświęcił się pracy politycznej odgrywając poważną rolę w radykalnym ruchu ludowym, a potem w zespole posłów prowadzonym przez śp. premiera Bartla. Jako poseł z ramienia BBWR reprezentował w tym ugrupowaniu jego lewe skrzydło.

Internowany wraz z całym Rządem w Rumunii — przedostał się do Anglii, gdzie za reżimu gen. Sikorskiego dzielił losy odsuniętych od wszelkiej pracy państwowej piłsudczyków.

W ostatnich latach odgrywał znaczną rolę w londyńskim Zespole Piłsudczyków, zawsze wierny sprawie, której służył od wczesnej młodości.

Pełen temperamentu i fantazji, żołnierskiego rozmachu i serdeczności oraz nieprzeciętnej ambicji pracy — cieszył się sympatią szerszych środowisk, w szczególności zaś kolegów legionowych.

Odszedł od nas przedwcześnie w pełni sił i zapału do pracy.

Cześć Jego pamięci!

TABELA III

PODZIAŁ LUDNOŚCI KRAJÓW MIĘDZYMORZA WEDŁUG WIEKU

Kraj	Rok spisu	Na 100 mieszkańców przypadało w wieku:				
		niżej 15 lat	ponad 15 do 30 lat	ponad 30 niż. 45 lat	ponad 45 niż. 60 lat	ponad 60 lat
Bułgaria	1934	35	26	19	15	5
Czechosłowacja	1930	26	29	21	18	6
Estonia	1934	23	25	22	21	9
Gdańsk W.M.	1929	26	30	15	23	6
Grecja	1928	32	28	18	16	6
Jugosławia	1931	35	27	18	15	5
Litwa	1923	31	31	16	12	10
Łotwa	1935	25	24	21	21	9
Polska	1931	34	29	13	16	8
Rumunia	1930	35	29	18	14	4
Węgry	1930	36	25	17	17	5
Niemcy	1910	34	26	20	15	5
	1938	23	24	24	21	8
Z.S.R.R.	1926	37	29	17	13	4
Stany Zjedn.A.P.	1910	32	29	20	15	4
	1930	29	26	22	17	6
Francja	1911	26	24	21	21	8
	1931	23	24	21	23	9
Anglia z Walią	1911	31	27	21	16	5
	1931	24	26	21	22	7
Szkocja	1911	32	27	20	16	5
	1931	27	26	20	20	7

starszych klas wieku. Według wspomnianej tab.III, klasy wieku niżej 30 lat obejmowały w Rumunii w 1930 r. 64 osób i w Polsce w 1931 r. 63 osób; po 62 osób wykazywały Jugosławia (w 1931 r.) i Litwa (1923 r.), po 61 osób Węgry (1930 r.) i Bułgaria (1934 r.), a 60 osób Grecja (1928 r.). Poniżej 60 osób wykazywały: W.M. Gdańsk 56 osób w 1929 r. i Czechosłowacja 55 osób w 1930 r. Poniżej 50 osób wykazywały tylko 2 kraje bałtyckie, a mianowicie Estonia 48 osób w 1934 r. oraz Łotwa 49 osób w 1935 r. Możliwe, że w tych ostatnich dwu krajach stosunek procentowy osób niżej 30 lat życia przesunął się do lub niżej poziomu niemieckiego — 47 osób w 1938 r., wszystkie inne natomiast kraje wykazują proporcję korzystniejszą od niemieckiej i to nie tylko z 1938 r., ale nawet z 1910 r, kiedy to te klasy wieku w Niemczech obejmowały 60 osób.

O ile chodzi o najstarszą klasę wieku, to tylko 3 kraje bałtyckie — Litwa, Łotwa i Estonia — wykazują wyższy odsetek, niż Niemcy; w Polsce odsetek w tej klasie wieku równa się niemieckiemu, w pozostałych krajach Międzymorza jest on niższy od niemieckiego.

Zwrócić uwagę należy na bardzo niski odsetek w klasie wieku ponad 30 lat, a niżej 45 lat, obejmujący w Polsce w r. 1930 zaledwie 13 osób. Pozostaje to w związku z wielkimi stratami poniesionymi przez Polskę w tej klasie wieku, zarówno w poprzedniej wojnie światowej, jak również w walkach o ostateczne ustalenie granic państwa. Gdy ludność na ziemiach Polski — przed poprzednią wojną światową — w r.1911 wynosiła 28.978.000 osób, to pierwszy spis przeprowadzony w Polsce w r. 1921 wykazał jedynie 27.200.000 ludności. Tak więc ofiarą wojny poprzedniej padło nie tylko efektywnie 1.778.000 ludności, ale ponadto także i cały przyrost naturalny, który między 1911 r. a 1921 r. wynosił ponad 450.000 rocznie. Wojna poprzednia kosztowała Polskę zatem około 6.500.000 osób! Mimo tak strasznych strat, ludność Polski dzięki swej żywotności wzrastała średnio między 1920 r. a 1937 r. o 14.9%, rocznie, tak że za cały ten okres czasu przyrost naturalny wyniósł 26.9%, podczas gdy w tym samym czasie ludność Niemiec wzrosła tylko o 13%, a więc w stosunku o połowę niższym. Gdyby nie druga wojna światowa, ludność Polski przewyższyłaby ludność Francji przed 1950 r., a zrównałaby się z ludnością Niemiec około 1975 r.

Nie tylko ogromne straty w majątku narodowym, ale i straszne ofiary w swej ludności poniosły kraje Międzymorza i w obecnej wojnie. Ponoszą je dalej na skutek eksterminacyjnej polityki ludnościowej, stosowanej przez Sowiety. Mimo to jednak spodziewać się należy, że gdy kraje te odzyskają wolność i w dobrowolnej unii zabezpieczą swą przyszłość polityczną i warunki pokojowego rozwoju gospodarczego oraz społecznego, będą umiały, podobnie jak w przeszłości, wziąć na swe barki walkę o byt i trudy, występujące dla ogółu w razie wzrostu ludności. Będzie ona dla nich może chwilowym pogorszeniem bytu materialnego, ale i czarodziejską krynicą, w której odnawiać się i odmładzać będą na Międzymorzu nowe, coraz liczniejsze i światlejsze pokolenia.

DR WILHELM KRZYSZTOŃ

Unieważnić tajne układy! Przywrócić niepodległość!

NEW YORK. — Przeszło 4,000 uczestników wielkiej manifestacji Ligi Obrony Praw Człowieka (World Bill of Rights Association) w Manhattan Center w New Yorku przyjęło następującą rezolucję.

REZOLUCJA

My, przedstawiciele dziesięciu milionów Amerykanów — pochodzenia chińskiego, estońskiego, fińskiego, greckiego, węgierskiego, koreańskiego, łotewskiego, litewskiego, polskiego, serbskiego i słowackiego, zebrani dziś, 3 marca 1946 roku, w Manhattan Center w New Yorku na masowym zgromadzeniu, pod egidą organizacji World Bill of Rights Association, Inc., wyrażamy stanowczość korzystania z naszych praw konstytucyjnych, celem zwrócenia należytej uwagi odnośnym władzom na nasze stanowisko w sprawie polityki naszego rządu, i wobec tego uroczyście oświadczamy:

zważywszy, iż naturalne i nienaruszalne prawa, jak je określa nasza konstytucja w Bill of Rights, są ustawicznie gwałcone i atakowane we wszyst-

kich częściach świata przez różne reżimy policyjne pod pretekstem demokracji;

zważywszy, iż w ten sposób podstawy życia demokratycznego w naszym pojęciu, o które to życie walczyliśmy w ostatniej wojnie, ulegają niszczeniu;

zważywszy, że w różnych krajach marionetkowe rządy gwalcą najbardziej elementarne prawa i zasady niepodległości narodów;

zważywszy, iż warunki te są rezultatem pewnych paktów i umów, zwłaszcza tych, które zostały zawarte w Teheranie, Jalcie i Poczdamie, a które pozornie zapewniają opiekę praw człowieka i narodów, w rzeczywistości są świstkami papieru międzynarodowej polityki siły;

zważywszy, iż rządy mocarstw nie tylko nie bronią zasadniczych praw człowieka, karty atlantyckiej, czterech wolności i deklaracji Zjednoczonych Narodów ze stycznia 1942 roku, ale podzieliły Europę i Azję na dwie sfery wpływów, z których jedna ze 160 milionami tradycyjnie wolnych Europejczyków znajduje się w sowieckiej niewoli, a druga — w obliczu ustawicznie grożącego rozbicia narodowego na skutek akcji komunistycznej;

wreszcie zważywszy, że wiele milionów innych, tradycyjnie wolnych ludzi, oderwanych od swych siedzib przez losy wojny, w obawie przed niewolą w swych krajach, opanowanych przez Sowiety, musi przebywać w obozach przymusowej izolacji w zachodniej i środkowej Europie, a niektórzy zostali nawet siłą deportowani na tereny okupowane przez Sowiety —

APELUJEMY DO PREZYDENTA I KONGRESU STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI:

1) by niepodległość państwowa i bezpieczeństwo zostały przywrócone i zapewnione: Estonii, Finlandii Grecji, Węgrom, Persji, Łotwie, Litwie, Polsce, Jugosławii, Czechosłowacji, Korei, Chinom i wszystkim innym krajom, którym odebrano niepodległość i bezpieczeństwo przemocą lub groźbą agresji;

2) by tajne układy, zawarte w Teheranie, Jalcie i Poczdamie bez porozumienia się lub zgody odnośnych narodów i zainteresowanych rządów alianckich, a zwłaszcza — zatwierdzenia czy ratyfikacji Senatu Stanów Zjednoczonych, poddane były dochodzeniom Kongresu St. Zj., w celu przekonania się, czy są ważne i zgodne z zasadami karty atlantyckiej, z amerykańskimi prawami konstytucyjnymi i z amerykańską tradycją;

3) by w razie niezatwierdzenia ich przez Senat Stanów Zjednoczonych po przeprowadzonym dochodzeniu zostały odrzucone i uznane za nieważne przez Departament Stanu i Prezydenta na tej podstawie, iż zawierają decyzje podpadające pod kategorję rzeczywistych układów i że zostały wprowadzone w życie bez porozumienia czy zgody Senatu Stanów Zjednoczonych i amerykańskiego narodu;

4) by w międzyczasie wszystkie niewinne ofiary wyżej wspomnianych umów — zarówno alianckie siły zbrojne, jak i uchodźcy wojenni — miały zapewnione życie i opiekę wszelkimi środkami, jakimi Ameryka rozporządza;

5) by usunąć z biur i stanowisk rządowych wszystkie osoby, wysługujące się interesom obcych mocarstw, jako element ustawicznie zagrażający bezpieczeństwu i rządom konstytucyjnym Ameryki;

6) by zaprowadzić w całym świecie Bill of Rights, na podstawie którego wszystkie narody byłyby określone czy mogą należeć do Organizacji Zjednoczonych Narodów, a także by wszystkie traktaty pokojowe gwarantowały wprowadzenie w życie World Bill of Rights, aby obecne panowanie terroru we wschodniej Europie i w innych częściach świata nie mogło się powtórzyć.

Kopie tej rezolucji zostaną wysłane Prezydentowi, wszystkim członkom Gabinetu i wszystkim członkom Kongresu.

World Bill of Rightss Association
Alvin E. O'Konski — prezes, Rev. John Balkunas — wiceprezes, Richard Hermanson — wiceprezes, dr Tibor Kerekes — wiceprezes, Gustav Kosik — wiceprezes, Milan Obradovich — wiceprezes, dr John Torpats — wiceprezes, Rec. A. Skoniecki — sekretarz wykonawczy, William H. Smych — skarbnik, Alina Rabcewicz sekretarka-protokolantka.

DZIAŁ DYSKUSYJNY

ODPOWIEDŹ „OBSERWATOROWI"

Od jednego z naszych młodych przyjaciół, który niedawno przyjechał z Kraju, otrzymaliśmy poniższy artykuł.

Artykuł dyskusyjny „Obserwatora" zamieszczony w nrze 20 „Na Straży", pt. „Jakie radykalne reformy społeczno-polityczne byłyby w Polsce potrzebne?", uderza mnie przede wszystkim swoim podziałem.

Początkowe 2/3 artykułu tworzą jedną całość, końcowa zaś 1/3 — odrębną. Pierwszą część można by zatytułować: Rozprawienie się z radykalizmem w ogóle, a z polskiemi radykalistami w szczególności. I dopiero druga omawia właściwy temat artykułu.

Z pewną obawą zabieram głos w tej dyskusji wiedząc, że większość czytelników „Na Straży" stanowią ludzie należący do starszego pokolenia. Ludzie posiadający doświadczenie życiowe, często owocną przeszłość polityczną, dla których, może, moje zapatrywania będą uderzały w te, niestety, często już niezmienne — „ustalone poglądy" i mogą się wydawać po prostu fantazjami młodego, niewyrobionego Polaka.

Celem mego artykułu jest wykazanie autorowi pewnych niekonsekwencyj w części pierwszej jego świetnie napisanego artykułu, jak również poddanie rewizji jego zapatrywań z części drugiej.

Skonstatowawszy aktualność radykalizacji programów społeczno-politycznych, a nie chcąc uchodzić za „reakcjonistę", czy też — jak sam pisze — „faszystę", autor poświęca tym programom nieco uwagi i do tego odrazu uwagi krytycznej. To swoje krytyczne podejście usprawiedliwia trudnościami związanymi ze zrozumieniem elastycznych treści niektórych modnych przymiotników.

Po stwierdzeniu konieczności podziału społeczeństwa na konserwatystów i reformatorów, ich roli oraz potrzeby zachowania równowagi w społeczeństwie, dochodzi autor do niespornego wniosku, że nie należy potępać ani konserwatystów, ani reformatorów, tylko — zadać sobie pytanie: Czy w danej chwili dawać przewagę zachowawcom, czy też reformistom? W dalszym ciągu zwraca autor uwagę na „gąszcz terminologii politycznych", który niesłychanie utrudnia jakiekolwiek porozumienie się czy nawet zrozumienie niektórych zagadnień. I największą winę przypisuje romantyzmowi, który „dorobił wielu terminom politycznym silną obwódkę uczuciową", zepchnął biednego konserwatystę z „piedestału obrońcy ładu i porządku" i nadał mu „etykietę zacofania reakcjonisty", „awansował natomiast bardzo przymiotnik *radykalny* jako postępowy, sprawiedliwy, ulepszający".

Jak dotychczas to poza ogólnie znanym podziałem społecznym i skonstatowaniem wielkich trudności zrozumienia zagadnień politycznych, nic nowego się nie dowiedzieliśmy. Nie mniej jednak następuje tu pewne tajemnicze misterium, coś w rodzaju przeistoczenia reformatora w radykalistę. Konserwatysta dostał etykietę, reformator zniknął jak senne marzenie, a został sam radykał. Właśnie temu radykalizmowi poświęca autor resztę pierwszej części artykułu.

Stwierdziwszy już poprzednio awans przymiotnika „radykalny" uważa autor, że może on być używany raz na oznaczenie treści, innym razem na oznaczenie metody działania. Nic natomiast nie słyszymy o formie radykalnej, do której można by czasem włożyć niejednego zatwardziałego konserwatystę. Za to w pierwszych dwóch wypadkach należy zbadać „o jaką to rzeczywistość polityczną chodzi". Jakiej dziedziny życia te radykalne reformy mają dotyczyć? Czy wprowadzenie tych reform nie będzie równoznaczne z „wylewaniem dziecka z kąpielą", czy też „podobne do debat nad kształtem złotych spinek do frakowej koszuli—w momencie gdy delikwent w ogóle nie ma bielizny". I ażeby już ostatecznie dopełnić czarę goryczy, udowadnia nam autor, że słowo „radykalny" może być obosieczne.

Muszę się przyznać, że po tym tak szczegółowym wyjaśnieniu trudności związanych z radykalizmem zostałem już do niego zupełnie zrażony. Bo czyż warto być radykalistą i natrafiać na takie skomplikowane machinacje? Nie! Stokroć lepiej być konserwatystą ceniącym znaną pewność dnia dzisiejszego, a powiedzmy raczej wczorajszego, niż niepewne korzyści jutra.

Tyle mniej więcej o radykalizmie w artykule „Obserwatora, kończy zaś autor tę pierwszą część swych rozważań pięknym, trzytonowym akordem, niesłychanie satyrycznie i dowcipne zbudowanym, ale brzmiącym raczej jak dysonans.

Jest to krótka charakterystyka trzech polskich grup radykałów. Nie będę tu cytował soczystych określeń autora, ale nie mniej, jako młody Polak nie zorientowany dostatecznie w naszym przedwojennym podwórku partyjnym, widzę, że wszyscy radykaliści według „Obserwatora"—to niezaprzeczalnie głupcy, kretyni, figurki, marionetki, szuje itd., itd. I muszę się przyznać, że z jednej strony bardzo mnie ta charakterystyka do radykałów zraziła, co zdaje się było zresztą jej celem, a z drugiej niezmiernie zmartwiła. Bo mimo wszystko uważam, że emigracja nie jest najodpowiedniejszym ringiem do meczów międzypartyjnych, a wykazywanie na tym ringu ułomności i niedociągnięć pewnych polskich odłamów nie jest dla nas korzystne. Czyż nie możemy tych, nawet i może czasem słusznych rozważań, zostawić na potem, kiedy będziemy już u siebie?!

Tak wygląda, zdaniem „Obserwatora", konserwatyzm i konserwatyści.

Ale gdzież są te niekonsekwencje?

Polegają one na tym, że autor chcąc dać odpowiedź na pytanie, które sobie stawia: „Czy trzeba dać przewagę zachowawcom, czy reformatorom?", nie odpowiada nam jasno. Cały czas wykazuje skomplikowane trudności zrozumienia i realizowania radykalizmu, radykałów przedstawia nam jako stado matołów, a na samym końcu, gdy czytelnik już w zupełności jest do tych zagadnień zrażony, stwierdza ni stąd, ni zowąd konieczność reform radykalnych. Więc o co właściwie chodzi? Czy te koniecznie radykalne reformy mają przeprowadzić radykaliści? Niestety — to same tumany, a konserwatyści chyba nie podjęliby się tego, bo to przecież sprzeczne z ich poglądami. Czy autorowi chodzi o zdyskredytowanie radykalistów, przy nietykaniu konserwatystów, czy o zachowanie równowagi między nimi, czy też o całkiem coś innego?!

Autor w swoim podziale społecznym wprowadza konserwatystów i przeciwstawia im reformatorów. Ale co autor zrobi z reformatorem, o którym się tak mało w artykule dowiadujemy a który nie zgodzi się, by go wepchano pod szyld radykalisty? Czyż każdy reformator musi być radykalistą? Czy przypadkiem przeistoczenie reformatora w radykalistę, przeprowadzone przez autora, nie było celowe i nie stanowiło założenia artykułu? Czyż to nie jest pewnym uderzeniem, nie w radykalistów, ale właśnie w reformatorów, o których tak mało od „Obserwatora" słyszymy a którzy potem stają się mimo woli radykałami.

A czyż my wszyscy, młodzi, nie mamy obowiązku być reformatorami, nie będąc koniecznie radykałami?

Doprawdy, ta pierwsza część artykułu jest dziwnie niejasna.

Co do tych reform radykalnych, poddanych nam przez autora pod rozwagę, są one bezsprzecznie słuszne. Z jednym tylko trudno jest mi się zgodzić.

Zapewnienie bytu, dachu nad głową, sprężystej administracji, szybkiej odbudowy nie mówiąc już o osobistym bezpieczeństwie i spokoju jest niezaprzeczalnie tym, czego Polacy w Kraju najbardziej potrzebują. Mogę o tym „Obserwatora" zapewnić, ponieważ niedawno Polskę opuściłem, ale niech mi „Obserwator" wierzy, że jeżeli my — emigracja — wrócimy do Kraju bez tych „planowań na wyrost", bez nowych metod, bez programów pracy zakrojonych na najszerszą skalę, jeżeli dopiero mamy się, po zapewnieniu ludności tych najskromniejszych potrzeb, rozejrzyć i zorientować w sytuacji i stanie faktycznym, to nie tylko, że to będzie już zapóźno, ale Kraj wtedy pociągnie nas do odpowiedzialności, zapyta cośmy tam przez sześć, czy więcej lat w tej „pepinierze emigracyjnej" robili? Jakeśmy wykorzystali nasze możliwości? I bilans emigracji wypadnie wtedy bardzo ujemnie.

Mówię to w imieniu młodzieży, której nie ma kto poprowadzić, nie ma kto się nią naprawdę zająć. Nie ma bowiem pism, które by tę młodzież urabiały, cementowały i budowały na przyszłych prawdziwych Polaków.

A ta młodzież właśnie żąda reform, może nawet czasem i radykalnych. Ta młodzież chze raz na zawsze skończyć z wszystkimi walkami i tarciami partyjnymi, chce widzieć Polskę w perwszym szeregu narodów świata, chce podnieść ją na wyżyny, na których nigdy dotychczas nie stała.

I tę właśnie żądną reform młodzież autor swoim artykułem zraża, zamiast podnieść ją na duchu, dać wytyczne radykalnych reform już teraz, tu na emigracji, w całym tego słowa znaczeniu — w najszerszych granicach.

I zapytam na zakończenie „Obserwatora" Czyż ludzkość cała nie wymaga dziś reform, konieczniejszych niż kiedykolwiek w dziejach. I to reform nie oderwanych, ale reform, które by były wynikiem doświadczeń tej ludzkości i całej jej przeszłości. Czyż piętna radykalnego tym reformom nie nada samo życie, sam bieg wypadków w postaci wojen, rewolucji, zamieszek itd.? Czyż te reformy są wymysłem nas, młodych, czy też niezależnym od nas wynikiem stanu, w jakim znalazł się świat, zbudowany na podstawach, które jedna po drugiej nie wytrzymują dziś ciężaru rzeczywistości dziejowej? Czyż nie jest koniecznością chwili, aby wczuć się w te przemiany, zrozumieć je, dostosować się do nich i umieć je zastosować do swego narodu, do swej ojczyzny?Nie wolno nam zrywać z przeszłością, musimy uszanować tradycję, kulturę i cały dorobek narodowy, ale nie wolno nam też zapamiętale grzebać w tej samej przeszłości i czekać w marazmie na rezultaty przemian zachodzących w świecie stojąc z boku i przyglądając się nim. My musimy być gotowi do czynu.

I tu właśnie w tych czasach myśl nasza odbiega od tej „zagubionej w rzeczywistości 1939 roku emigracji" i sięga postaci Marszałka, jednego z największych polskich ludzi czynu, który, gdyby był między nami, na pewno poprowadziłby nas w pierwszm szeregu narodów w tym marszu ku nowemu światu, ku nowej Wielkiej, Niepodległej Polsce.

Ale zdaje mi się, że „Obserwator" zagubił się w „rzeczywistości 1939 roku". *S. L. H.*

WIADOMOSCI Z POLSKI

Nauka i oświata.

Korespondenci dzienników zagranicznych donoszą o strasznych warunkach, w jakich studiuje młodzież polska na wyższych uczelniach. Sale nie opalone (przez całą zimę!) budynki nie odbudowane, wyżywienie niedostateczne. Warunki sanitarne i żywnościowe powodują zapadanie na gruźlicę 50% studiującej młodzieży.

Nauka na uniwersytetach odbywa się systemem wykładowym w ten sposób, że podawane słuchaczowi teorie i wnioski winny być przez niego przyjęte. Słuchacz *musi* zaakceptować gotowe tezy, podane mu przez wykładowcę. Nie wolno mu analizować ani zadawać pytań poddających w wątpliwość stwierdzenia wykładowcy. Niewątpliwie chodzi tu o osiągnięcie zmechanizowania myślenia, ścieśnienie zakresu wiedzy i obniżenie ogólnego poziomu inteligencji.

Bierut mianuje nowych „profesorów", o których nic nie wiadomo, o których nikt przedtem nie słyszał ani ich nie znał. Czynniki najmniej powołane do ingerencji w sprawy nauki polskiej mają najwięcej do powiedzenia. Jako przykład niech posłuży rezolucja uchwalona na wiecu członków PPR i „PPS", zatrudnionych głównie w warsztatach kolejowych w Poznaniu, żądająca usunięcia ze stanowiska rektora uniwersytetu poznańskiego profesora Dąbrowskiego za działalność reakcyjną.

Nauka na każdym poziomie w teorii ma być bezpłatna. Rodzice uczącej się młodzieży muszą jednak ponosić koszty utrzymania nauczycieli, lokali szkolnych itp. W tych warunkach zasada bezpłatnej nauki jest zupełną fikcją i służy nowemu reżimowi jedynie jako chwyt propagandowy. W szkolnictwie średnim i niższym sprawy przedstawiają się jeszcze gorzej. Nie tylko że wprowadza się tam już nowe podręczniki, kształtujące myśl i duszę młodzieży według wzorów marksistowskich. W tych podręcznikach zmiany dotyczą przede wszystkim stosunków polsko-rosyjskich. (Wojny polsko-rosyjskie ujmowane są jako agresje szlachty pólskiej na bezbronnego wschodniego sąsiada. Rozbiory Polski dokonywane były jedynie przez imperialistyczne Prusy, Rosja udziału w nich nie brała).

Nauka religji jest nadobowiązkowa, łacinę i grekę usunięto z programów w ogóle.

Ponadto administracja warszawska dobiera specjalny sztab nauczycieli, którzy będą posłusznie wykonywać wszystkie rozkazy Moskwy via Warszawa. Tych, którzy się nie podporządkowują tym rozkazom aresztuje się i wy-

wozi. I tak, po zjeździe nauczycielstwa polskiego, na którym nie wybrano zarządu, zgodnie z życzeniami agentów warszawskich rozpoczęły się masowe aresztowania nauczycieli, które w połowie lutego dochodziły już do 2.000 osób.

Nad pozostałymi nauczycielami, ba— nie tylko nauczycielami, ale wszystkimi tymi, co mają cokolwiek do czynienia z kulturą i oświatą, N.K.W.D. roztacza troskliwą opiekę. Dowód tego znajdujemy w prasie krajowej, jak naprzykład— w krakowskim „Dzienniku Polskim", organie Polskiej Partji Robotniczej (czytaj komunistycznej).

* * *

Papier, jaki przychodzi do Polski z krajów skandynawskich, zabiera państwowa spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik". Wszystkie dzienniki, periodyki i drukarnie otrzymują przydział papieru od tej spółdzielni. Na wolnym rynku papieru nie ma. Nikt więc nie może wydać ani gazety, ani książki bez pozwolenia spółdzielni komunistycznej „Czytelnik".

Tygodnik literacki „Przekrój" pisze w ten sposób o działalności „Czytelnika".

„...Od dnia 22 lipca 1944 r. do 15 października 1945 wydano w Polsce 295 książek i broszur. Wydział Upowszechnienia Kultury Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" prowadzi bibliografię druków nieperiodycznych. Według jego danych statystycznych wydano następującą ilość książek.

Literatura piękna	59	20%
Wydawnictwa popularne	135	46%
Wydawnictwa wojskowe	33	11%
Podręczniki	24	8%
Różne	44	15%
Razem	295 pozycyj	

Aby obraz ten uczynić dostatecznie wyrazistym, musimy do tych suchych cyfr dodać parę komentarzy. Przede wszystkim budzi ogromne zdziwienie aż... 59 książek, czy choćby nawet broszur z literatury pięknej. Naprawdę jednak owych 59 książek należy do literatury jedynie według danych statystycznych, połowa z nich bowiem tworzy „bibliotekę grafomanów". Brak jest papieru na „Lalkę" Prusa, czy „Nad Niemnem" Orzeszkowej, ale za to niemal luksusowo zostały wydane „Ponure Jurne", aforyzmy, dyktonki i dywagacje niejakiego Adolfa Jończyka..."

„...Dotychczas wydano jedynie „Krzyżaków" i „Placówkę" (cena 250 zł) oraz „Michałka" (Główny Zarząd Polityczny Wych. R.P.). Reszta naszych wydawnictw w dziedzinie prozy—to tłumaczenia obcych autorów. Obok powieści Londona... ukazały się bezwartościowe przekłady powieści Maxa Branda..."

„...Trzeci dział wydawnictw — to podręczniki. Wydaliśmy ich dotąd zaledwie 24, przy czym prawie połowę stanowią samouczki językowe, których poziom wiele zostawia do życzenia. Liczba elementarzy jest tymczasem ciągle niewystarczająca. Książek dla szkół jest znikoma ilość. Podręczników uniwersyteckich nie ma. Zwykły podręcznik kosztuje jeszcze dotąd od 300 do 500 zł. Podręcznik uniwersytecki od 500 do 1. 500 zł".

* * *

Oto przykład, jak wyglądają „zainteresowania" prasy krajowej. „Kurjer Szczeciński" zawiera na czterech stronach jednego ze swych numerów 6 obszerniejszych artykułów na następujące tematy.

1) Utworzenie w Szczecinie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Sowieckiej.
2) Długie streszczenie „programowej mowy Mołotowa, wygłoszonej w 27 rocznicę Rewolucji".
3) Jak się rządzi „Naród stu Narodów" (czyli Rosja Sowiecka).
4) „Konstytucja Sowiecka — najbardziej postępowa ustawa świata".
5) „Kiedy mówi Stalin" (streszczenie mowy z 25 listopada 1936).
6) Obszerne sprawozdanie z „Akademii z okazji święta państwowego Z.S.R.R." urządzonej w Szczecinie.

To ma być prasa wolnej i niepodległej Polski!

* * *

Wśród rozlicznych dziedzin, którymi w Polsce interesuje się mała partia o wielkich wpływach, tj. P.P.R., jedno z czołowych miejsc zajmuje sprawa organizacji świetlic robotniczych... Ciągle teoretycznie akcja świetlicowa nie została oficjalnie zmonopolizowana przez jedną partię, gdyż opiekuje się nią formalnie komisja międzypartyjna, to jednak, jak dotychczas, największą ruchliwość w tej dziedzinie i zręczność organizacyjną przejawia P.P.R. Oto parę faktów.

Organizacja świetlic fabrycznych w drugiej połowie 1945 roku wykazywała największy rozwój w Poznańskiem, gdzie świetlic tych w listopadzie było już 789!

Do największych należały świetlice warsztatów kolejowych — 6.900 członków. Zakłady Cegielskiego — 4.700 członków. Poczta — 4.000. Zakłady miejskie — „Siła, Światło i Woda" — 1.400 członków.

Działalność świetlicowa dzieli się na dwie dziedziny. Jedna: kulturalno-oświatowa, druga: informacyjno-propagandowa. Charakterystyczne są metody, jakimi posługuje się P. P.R. celem pozyskania sobie robotników i zmuszenia ich do korzystania ze świetlic.

Jak wiadomo, transport i w ogóle wszelka komunikacja przedstawia się dzisiaj w Polsce bardzo opłakanie. Robotnik po skończonej pracy pragnie oczywiście jak najprędzej znaleźć się w domu i odetchnąć zdala od policyjnej atmosfery fabryki, która go więcej wyczerpuje niż sama praca. Otóż — P.P.R. dostarcza transportu samochodowego wszystkim robotnikom, którzy pozostają po pracy jeszcze jakieś dwie czy trzy godziny w świetlicy. Skąd dostaje P.P.R. benzynę, gdy inne partie nie mogą o niej nawet marzyć, nie mówiąc już o samochodach, jest naturalnie tajemnicą tej „polskiej" partii.

W związku z powyższą praktyką daje się zaobserwować ciekawe zjawisko odnośnie frekwencji świetlicowej. Otóż— regularnie do świetlic uczęszczają robotnicy mieszkający bardzo daleko od miejsca pracy. Opłaci im się bowiem przesiedzieć w świetlicy dwie godziny i być później odwiezionym do domu, niż iść do domu pieszo. Tematy pogadanek świetlicowych? Te same mniej więcej, na które pisze „Kurjer Szczeciński" i pozostałe gadzinówki „polskie".

Przegląd wydarzeń

Mija rok od załamania się Niemiec. Okres radości i tryumfu aliantów naszych — nie był naszym tryumfem i radością. Widzieliśmy idące niebezpieczeństwo, tym razem od wschodu. Gdy alianci zachodni sławią armię czerwoną, myśmy zwracali bezskutecznie ich uwagę na niebezpieczeństwo nie tylko dla nas, ale dla całej Europy. Nie dawano nam wiary. Sławiono Stalina, sławiono Rosję, „oswabadzającą" Europę, budowano dla Rosji mosty do wyjścia na świat. Odeszli w zapomnienie Churchill, Roosevelt, de Gaulle — pozostał jako jedyny tryumfator Stalin.

Tak było prawie rok cały.

Jakże innymi oczyma widzi świat rzeczywistość rosyjską dzisiaj. Każdy dzień przynosi coraz więcej dowodów, faktów dokonanych — unaoczniających, że celem Rosji jest stanie się tym, co słusznie nazwał niedawno min. Pragier: „Big one". Nawet najbardziej spośród wielkich tego świata naiwna politycznie Ameryka daje wyraz swemu rozczarowaniu i idącemu w ślad za tym zaniepokojeniu się ofensywą polityczną Rosji.

Jakże słusznym staje się twierdzenie nasze, któremu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz na łamach „Na Straży", że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone będą zmuszone, prędzej czy później, zmierzyć się z Rosją. Jednak, zanim dojdzie do tego, muszą przestawić prorosyjską opinię własnych społeczeństw i przygotować ją do tej ewentualnej rozprawy. Opinię publiczną, którą jej własne organy propagandowe karmiły przez cały okres wojny informacjami o pokojowości, demokracji, tolerancji itd. Związku Sowieckiego.

Dzienniki amerykańskie i brytyjskie — coraz wyraźniej, coraz krytyczniej, czasami nawet brutalnie — *przedstawiają prawdę o Rosji*. Zabierają w tej dyskusju głos i politycy, i mężowie stanu, i niedawni dowódcy wojskowi. W odsłanianiu prawdy o Rosji biorą udział nie tylko ideologiczni przeciwnicy Rosji czy komunizmu, lecz również przedstawiciele tzw. lewicy społecznej.

Pierwszym punktem poznania była zeszłoroczna konferencja ministrów spraw zagranicznych w Londynie, drugim zaś — zwrotnym w stosunkach anglosasko-rosyjskich — sprawa perska.

Nafta połączyła rozbieżności anglo-amerykańskie, zręcznie podsycane przez Rosję.

Nafta — skupiła dominia oraz posiadłości brytyjskie i scementowała wspólnotę brytyjską.

Poważna prasa amerykańska (New York Times) pisze o Wielkiej Brytanii, że jest pierwszą amerykańską linią obronną. Do niedawna niepopularna pożyczka dla Wielkiej Brytanii znajduje żarliwych obrońców. Nafta perska uczyniła więcej, aniżeli wspaniała mowa Churchilla w Fulton.

Sukces rosyjski na terenie Persji doprowadził do ostrego konfliktu słownego na Radzie Bezpieczeństwa pomiędzy Byrnesem i Cadoganem a Gromyką, którzy nie mogli uznać tezy rosyjskiej, że skoro sprawa persko-rosyjska została załatwiona pomiędzy obu państwami, to Rada Bezpieczeństwa nie ma żadnych uprawnień do dalszego zajmowania się tym zagadnieniem. Stanowisko anglosasów było odmienne: skoro bowiem sprawa perska była załatwiona w czasie, gdy wojska rosyjskie okupują północny Iran, oznacza to, że Iran nie posiadał całkowitej niezależności i że układ został na nim wymuszony, czego dowodem jest nagłe wycofanie skargi perskiej z Rady Bezpieczeństwa. Pogląd ten zwyciężył i... sprawa perska jest nadal na porządku obrad Rady Bezpieczeństwa, wbrew głosom Francji, „Polski" i Rosji.

W międzyczasie Rosja stworzyła fakty dokonane: rząd azerbejdżański i kurdyjski, które są w trakcie ustalania „współpracy" z rządem teherańskim.

Pisząc o obradach na Radzie Bezpieczeństwa „New York Times" stwierdza, że do tej pory nie zostały dotrzymane żadne zobowiązania przyjęte przez tzw. rządy tymczasowe, ani przez rządy narzucone przez Związek Sowiecki. „Times" londyński daje przegląd złamanych przyrzeczeń i nacisków robionych przez Rosję. „Daily Sketch" stwierdza, że „polityka sowiecka jest skierowana przeciwko Wielkiej Brytanii, którą chce osłabić we wszystkich częściach świata. Sprawa perska czy inna jest tylko jednym z wielu zagadnień imperializmu sowieckiego". „Truth" wytyka Anglikom, że „teraz dopiero, gdy Rosja dotknęła złotodajnej Persji — Anglicy zrozumieli politykę Rosji. Zrozumiałe są te ataki na Rosję. Zło jednak nie leży w nafcie, ale w państwach bałtyckich i Polsce, które zostały zagarnięte przez ZSRR bez żadnego sprzeciwu Wielkiej Brytanii".

Do ofensywy politycznej i obrony interesów brytyjskich ruszyła i Brytyjska Rada Kościołów Protestanckich. Rada zaleca Wielkiej Brytanii, aby nie rezygnowała z posługiwania się bombą atomową tak długo, „dopóki istnieje konflikt między nie dającymi pogodzić się systemami życia Rosji i zachodnich demokracyj".

W prasie amerykańskiej zaczynają się pojawiać artykuły omawiające możliwość WOJNY z Sowietami. Lewicowy dziennik „M.P." umieszcza artykuł znanego sprawozdawcy wojennego i autora książki „Top Secret" R. Ingersolla, który rozważając możliwości zaatakowania Rosji stwierdza, że Ameryka posiada takie rozmieszczenie baz lotniczych w Europie, iż umożliwia to przeprowadzenie „blitzu atomowego" przeciwko Rosji.

Wyrazem narastających nastrojów antyrosyjskich w Stanach Zjednoczonych jest apel „Ligi Przyjaźni Amerykańsko-Rosyjskiej" do prez. Trumana, aby położył kres plotkom, że... Rosja zamierza zaatakować U.S.A.

* * *

Jednocześnie z zainteresowaniem się opinii anglosaskiej niebezpieczeństwem rosyjskim — *poświęca się coraz więcej uwagi komunizmowi*, nazywanemu niejednokrotnie V kolumną rosyjską. Najmocniejszy atak przeciwko komunizmowi przypuścił premier Attlee na jednym z niedawno odbytych zebrań Partji Pracy. „Komuniści oddają nieszczerą usługę demokracji" — mówił premier Attlee. Metody, za pomocą których chcą dojść do władzy, są jaskrawo sprzeczne z obowiązkiem zachowania takiego sposobu postępowania, który umożliwia życie w cywilizowanym społeczeństwie. Komuniści nie wyznają zasad: wolność i demokracja". Attlee jest zdecydowanym przeciwnikiem połączenia się socjalistów z komunistami, wierzy, że do tego nigdy na terenie Wielkiej Brytanii nie dojdzie. W tym samym okresie czasu wygłosił również mowę antykomunistyczną W. Churchill. Prasa zamieszcza wiele notatek i wiadomości o działalności antybrytyjskiej komunistów w różnych częściach Imperium, a w szczególności na terenie Indyj, gdzie bunt marynarki hinduskiej był ich dziełem. Obawa przed komunizmem jest posunięta tak daleko, że członek Partii Pracy i b. minister H. Morrison ma w najbliższym czasie zwołać do Londynu międzynarodową konferencję partyj socjal-demokratycznych dla omówienia zagadnienia komunizmu i utworzenia *Międzynarodówki Antykomunistycznej*. Powodem tej decyzji jest sprawa połączenia się partji socjaldemokratycznej Niemiec z kokomunistami, co stało się wbrew woli Anglosasów na terenie okupacji sowieckiej. Prasa brytyjska uważa, że jest to tendencja Rosji do sięgnięcia po rząd dusz na terenie Niemiec poprzez nowy, totalistyczny nacjonalkomunizm. Przywódca tej nowej „Socjalistycznej Partii Jedności" W. Pieck już zdołał wystąpić na publicznym zebraniu w Berlinie jako obrońca całości ziem niemieckich, na razie — na zachodzie, protestując przeciwko odłączeniu od Niemiec Zagłębia Ruhry i Nadrenii. Sądzić należy, że w niedługim czasie z takim samym postulatem wystąpi pod adresem Polski. Wydaje się, że jesteśmy w obliczu narastania nowego „wodza" Rzeszy, tym razem w czerwonej koszuli, sprzymierzonego z

Moskwą. Prasa brytyjska pisząc o tych i podobnych manewrach oraz marszach komunistycznych — przypomina niedawne dzieje, kiedy to komuniści całego świata występowali przeciwko walczącej samotnie Anglii zarzucając jej, że prowadzi zbrodniczą, imperialistyczną wojnę z Niemcami. Dopiero napaść Niemiec na Rosję zmieniła politykę komunistów całego świata udawadniając, że ich ojczyzną jest tylko Rosja. Prasa amerykańska, jak i brytyjska zajmuje się również żywo zagadnieniem liczebności wojsk rosyjskich na terenie wschodniej Europy (bez Niemiec, gdzie ilość wojsk sowieckich jest nie znana), którą oblicza się na zgórą 2 miliony. Powstaje pytanie: przeciwko komu zmasowane są te olbrzymie armie, boć przecie Anglosasi w sumie nie posiadają 1/5 tej ilości? Na to pytanie daje odpowiedź „Observer": „Rosja obstaje przy wielkich armiach okupacyjnych i trwaniu okupacji zdając sobie sprawę, że pozycja jej jest wzmacniana przez tzw. „prowizoryczne rządy", które idą na pasku Moskwy. I dlatego Rosjanie zajmują obecnie w dyplomacji silną pozycję, opierając się na sile... Stany Zjednoczone powinny mieć w swoich strefach okupacyjnych dużo wojska, a gdy tak będzie—strona przeciwna nie będzie miała tyle pewności siebie, mimo poparcia owych prowizorycznych rządów.

* * *

Wobec tych nastrojów i naprężenia, jakie panuje w Wielkiej Brytanii, nic nie jest dziwnego, że równocześnie z konferencją 4 ministrów sparw zagranicznych odbywa się *konferencja dominialna*, której głównym zadaniem jest przygotowanie obrony Imperium. Rozważane jest najracjonalniejsze rozmieszczenie przemysłu, jak również obrona szlaków komunikacyjnych. Troskliwie bada się obronę Wysp i Kanady, jako najbardziej narażonych na atak sowiecki.

W tej ciężkiej dla Wielkiej Brytanii sytuacji międzynarodowej front wewnętrzny nie przedstawia się pomyślnie. Po fali strajków oraz regulacji płac i cen, idzie obecnie atak opozycji prowadzony przez Churchilla, którego ostre, ostrzegawcze i pełne niepokoju co do przyszłości W. Brytanii mowy, zaczynają wywoływać coraz żywszy odgłos. Ostatnio odbyty zjazd lekarzy brytyjskich, protestujących przeciwko upaństwowieniu służby zdrowia, jest wymownym przykładem, że pospieszny reformizm społeczny w skomplikowanej sytuacji międzynarodowej może grozić poważnym osłabieniem i tak już wyczerpanego i zmęczonego wojną społeczeństwa brytyjskiego.

* * *

Konferencja 4 ministrów jest areną, na której ścierają się dwa poglądy, anglosaski i rosyjski, przy koncyliacyjnej roli Francji, która rada by jak najwięcej skorzystać na pośrednictwie, zarówno u jednej, jak i u drugiej strony. Ze skąpych wiadomości prasowych można wywnioskować, że: 1) Stany Zjednoczone tym razem najsilniej przeciwstawiają się ekspansywnym żądaniom sowieckim; 2) jest pełna zgodność anglo-amerykańska; 3) Rosja gra na zwlokę czekając na rezultat wyborów czerwcowych w Italii i Francji; 4) prawdopodobnie konferencja ulegnie odroczeniu nie załatwiwszy żadnej ze spraw dla których została zwołana.

Do sukcesu brytyjskiego zaliczyć należy wysunięcie *sprawy niepodległości Libii* (tj. okupacyjnie oddzielonej Cyrenajki i Trypolitanii) *oraz oddania Dodekanezu Grecji*. Oba zagadnienia dla Rosji są bardzo trudne do obalenia. Jest to więc znakomite posunięcie dyplomacji brytyjskiej.

* * *

W odniesieniu do Polski są do zanotowania dwa dużej doniosłości wydarzenia: dyskusja w Izbie Lordów i wielkie zebranie „Brytyjskiej Ligi Wolności Europejskiej".

Wielkie zebranie „Brytyjskiej Ligi Wolności Europejskiej", pod przewodnictwem ks. Atholl, uchwaliło rezolucję wyrażającą wdzięczność i uznanie dla Polskich Sił Zbrojnych łącznie z A.K. oraz uznanie dla rządu brytyjskiego, który oświadczył, iż we współpracy z innymi rządami będzie pomagał żołnierzom polskim nie mogącym powrócić do kraju: że się będzie starał umożliwić im nowe życie poza granicami Polski przez danie pracy i prawa osiedlania się, jak również nadanie obowatelska brytyjskiego.

Dyskusja w Izbie Lordów na temat Polski rozpoczęta została wielką mową lorda Saltoun, który zaatakował rząd za rozdawanie ulotek podpisanych przez min. Bevina i „rząd warszawski" a zachęcających żołnierzy polskich do powrotu do kraju. Pomijając już niechlujności językowe i udzielanie obietnic, których rząd JKM nie będzie mógł dotrzymać, lord Saltoun zaatakował ulotkę „rządu warszawskiego" zdezawuowaną przez radio warszawskie, jak również przez „min. Rzymowskiego", który odmówił Wielkiej Brytanii jakiegokolwiek tytułu do ochrony obywateli polskich w ich kraju (w Polsce). Skoro rząd JKM nie może zapewnić Polakom bezpieczeństwa w ich ojczyźnie, to obowiązkiem W. Brytanii je[illegible] nadać im co najmniej obywatelstwo brytyjskie, jak to było w deklaracji rządu z dnia 14 marca 1945 roku, oraz umożliwić im uzyskanie pracy i znalezienie sobie miejsca do osiedlenia się poza granicami Polski. „Szaleństwem jest pozbywać się w ten sposób ludzi i dodawać jeszcze jedną plamę na powierzchni ziemi, gdzie imię Wielkiej Brytanii zostanie na zawsze zohydzone"... „Polacy są to ludzie, którzy mimo straszliwych strat zdobyli Cassino i utrzymali je, otwierając nam drogę do Rzymu"....

„Jeśli Wielka Brytania ma zachować swoją wielkość, musi dochować swego honoru i słowa. Dajmy możność samym Polakom wyboru obywatelstwa, albowiem rząd polski myśli po rosyjsku" — powiedział lord Craven po[illegible] trzymując wywody lorda Saltoun.

Najbardziej dramatycznym przemówieniem zakończył debatę lord Elgin *stawiając wniosek o „cofnięcie uznania rządowi warszawskiemu"* do czasu *wycofania z Polski obcych wojsk i policji oraz przeprowadzenia wolnych wyborów*. Polska jest pod panowaniem znienawidzonej i stosującej metody ucisku mniejszości, utrzymującej się przy władzy jedynie przy pomocy obcego mocarstwa i tajnej policji".

Wydawca: Związek Pracy dla Państwa Jerozolima P.O.B. 397
Drukarnia „Gesher Press", Jerusalem